Nr. 2. Lwów. — Sobota dnia 3. Stycznia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul Jagiellońska 1. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Św. Genowefy p. Jutro: D. p. N. R. Tytusa. | Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ g. 4 m. 12 | Długość dnia g. 9 m. — Przybyło „ o 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, najlepiej w przekazach pocztowych.

Przedpłata wynosi:

	We Lwowie i w Krakowie:	*Na prowincji:*
Miesięcznie	**1** złr. **50** ct.	— **2** złr.
Kwartalnie	**4** „ **50** „	— **6** „
Półrocznie	**9** „ — „	— **12** „
Rocznie	**18** „ — „	— **24** „

Przedpłatę przyjmują:

We Lwowie: Administracja *Przeglądu* (ulica Jagiellońska l. 3). — W Krakowie: Filja Administracji *Przeglądu* (ulica Senacka l. 9).

W tece redakcyjnej mamy kilka powieści oryginalnych, które drukować poczniemy wnet po Nowym Roku. Nie uważamy bowiem za właściwe dawać oryginalnych powieści, o większej artystycznej wartości, do rozsyłanych obecnie okazowych numerów.

Przegląd posiada **własny drut telegraficzny**, przeto wyprzedza wszystkie lwowskie pisma w depeszach, a co tygodnia do niedzielnego numeru dołączać będzie **literacki dodatek**, złożony z małych nowelek i lekkich prac literackich.

Redakcja „Przeglądu"

poszukuje zdolnych tłómaczy z języków niemieckiego, włoskiego, francuskiego i angielskiego.

Przegląd polityczny.

Z okazji Nowego Roku cała prasa europejska oddaje się rozpamiętywaniom historjozoficznym. Rzecz naturalna, że spowiedź ta w obec konfesjonału dziejów wszędzie wysnuta jest z lokalnego szowinizmu, który niejedną drobnostkę podnosi do znaczenia wielkiej zdobyczy cywilizacyjnej. Mimo to wszakże wszystkie te tyrady noworoczne w sposób mniej lub więcej wyraźny wypowiadają jedno wspólne pragnienie, mianowicie żądają lekarstwa na rozuzdane prądy tegoczesne a zbawienie społeczeństwa upatrują w powrocie do ideałów, które obaliła błyskawiczna burza rewolucyjnej epoki. W całej też prasie europejskiej znajdujemy znamiona takiego cofania się z wiru fałszywych haseł a ta reakcja ma cechę honorowej kapitulacji n. p. we Francji, gdzie rzeczpospolita rozczarowała już nawet najżarliwszych ideologów wolności ludzkiej. Niższą niezawodnie jest nuta, jaka zabrzmiała w noc Sylwestrową nad Dunajem; wobec paniki finansowej, która u schyłku ubiegłego roku przeraziła Wiedeń, prasa liberalna sama zdziera blaski ze swoich bałwanów i sama żąda poskromienia buty manchesterskiej i wszystkich dziwolągów, jakie urosły na upasowem drzewie wolności.

Ze spraw cislitawskich obok niezałatwionej jeszcze kwestji, czy Rząd poświęci hr. Schönborna p. Neuwirthowi, wypada chyba donieść, że starania o założenie uniwersytetu katolickiego w Salzburgu nie ustają. Pod przewodnictwem dra Lienbachera odbyło się w Salzburgu zgromadzenie, na którem biskup ks. Haller wypowiedział piękną mowę na temat następujący: Podniósł naprzód, że nie ma dziś — prawdy w sercach młodzieży; nie mamy już młodzieży katolickiej; pokolenie przyszłości staje się na uniwersytetach pastwą spaczonego wychowania. Zaskorupiała i krnąbrna, ale tylko w obec władzy, zresztą bez charakteru i tylko za powiewem wiatru idąca — oto teraźniejsza młodzież uniwersytecka. Pielęgnować zdrowe prądy i kształcić w zdrowych naukach, oto zadanie wszechnicy katolickiej. Dalszy jej cel stanowi wyrobienie sił zdrowych dla ojczyzny, których dźwignią byłaby wierność dla Domu panującego. Każda kwestja polityczna ma religijną podstawę. Głównemi zagadnieniami chwili obecnej są rewolucja i socjalizm, a jedyne w obec nich zbawienie daje Kościół katolicki.

W ostatnim numerze podaliśmy treść umieszczonego w *Daily News* artykułu, którego całe ostrze skierowane było przeciw ks. Bismarkowi, starającemu się jakoby o zdeskredytowanie Gladstona w oczach Anglików w tej nadziei, że po nim przyjdzie do steru ministerjum bardziej skłonne do aneksji Egiptu, co rozwiązałoby ręce innym mocarstwom, żądnym kolonialnych zaborów. Na ten artykuł wnet dała odpowiedź berlińska *Nordd. Allg. Ztg.* Odpiera ona insynuowane niemieckiemu kanclerzowi wrogie względem Gladstona zamiary i dalej tak pisze: „Europie przedewszystkiem idzie o spokój, a potem dopiero o uregulowanie spraw egipskich. Konferencję, która się dla tych spraw zebrała w Londynie, rząd angielski zerwał, dziś jednak widzi, że dyplomatyczne rokowania, prowadzone z każdem mocarstwem z osobna, nie prowadzą do celu, więc radby kłopotliwe położenie, w jakiem się znalazł, zwalić na barki ks. Bismarka. Po Anglji w sprawie egipskiej najbardziej interesowaną jest Francja; oba te mocarstwa dotychczas się nie porozumiały ze sobą; więc rzecz naturalna, że pan Gladstone chciałby nas mieć po swojej stronie, ale nam znowu wcale nie spieszno wyciągać angielskie kasztany z francuskiego ognia. Niepodobna od nas wymagać, abyśmy wbrew naszym interesom, zerwali te przyjaźne stosunki, jakie nawiązaliśmy z Francją po ostatniej wojnie."

Nordd. Allg. Ztg. kończy swój artykuł zdaniem, że sprawa egipska nie da się rozwiązać inaczej, jak tylko na konferencji, którą znowu należałoby zwołać.

Dodać tu należy, że *Pall-Mall-Gazette* nazywa wystąpienie *Daily News'a* szkodliwem z tego względu, że nic nie pomoże gabinetowi Gladstona, a tylko jeszcze bardziej odsunie Anglię od Niemiec, a przez nie — i od całej kontynentalnej Europy.

W całej tej sprzeczce dziennikarskiej zabrała także głos *Republique Française*, aby oświadczyć, że daremnie pan Gladstone czyni ks. Bismarka odpowiedzialnym przed publicznością angielską za swoje grzechy, bo zresztą idzie tu nie o stanowisko jednej tylko Francji w sprawie egipskiej, lecz o stanowisko wszystkich europejskich mocarstw, między któremi pod tym względem Francja pragnie stać w jednym szeregu i bynajmniej nie myśli o zajęciu jakiegoś uprzywilejowanego położenia.

Usiłowania posła francuskiego Ordęgi w Tangerze, domagającego się w sposób energiczny wprowadzenia protektoratu Francji w państwie Marokkańskiem, wywołało niezadowolenie w Hiszpanji i Anglji. Ferry usiłuje więc obecnie zatrzeć niemiłe to wrażenie, a pragnąc okazać szczerą chęć co do zmiany swej polityki w kwestji Marokkańskiej, odwołał Ordęgę z Tangeru i przeniósł go w charakterze posła do Bukaresztu. *France* zabierając głos w tej sprawie, także robi uwagi:

„Odwołania posła Ordęgi nie można w stosunkach obecnych uważać za zwyczajne hierarchiczne przeniesienie na inną posadę. Jeżeli odwołanie to nie jest dowodem niełaski, w jaką poseł skutkiem kroków swych przedwstępnych w kwestji francusko-marokkańskiej popadł, to jest co najmniej wyrażeniem nagany, która żywo przypomina wypadek analogiczny z baronem de Ring (dawniej posłem w Egipcie). Równie jak baron de Ring, wysłanym został poseł Ordęga do Bukaresztu, aby tam pokutować tak długo, aż wypadki późniejsze usprawiedliwią jego postępowanie, co niewątpliwie nastąpi. Niezawodnie przypuszczono, iż sytuacja stała się dla niego zanadto naprężoną i że dziś, gdy wypada cokolwiek więcej oszczędzać podrażnioną dumę Anglików, zastąpić go należy inną nieznaną w Marokko osobistością, którejby można było powierzyć pojednawczą misję. Gdyby rząd był rzeczywiście oportunistycznym, wprowadziłby protektorat francuski w państwie marokkańskiem bez wystrzału i rozlewu krwi. W takim razie ani Anglja, ani Hiszpanja nie wystąpiłyby z żadnemi trudnościami, bo wątpliwem jest, czyby rząd angielski w zamian za zrzeczenie się Marokko, zechciał w zupełności ustąpić z Egiptu.

„W każdym razie wybór p. Ferand na posła marokkańskiego, który w Tripolisie tak znakomite okazał zdolności dyplomatyczne — na następcę posła Ordęgi, jest nader pomyślny i zdolny odwieść cios wymierzony przeciw wpływowi francuskiemu w polityce kolonjalnej."

Dziennik powyższy przypuszcza, że zmiana ta nie jest oznaką odwrotu, lecz pozorną satysfakcją dla współzawodniczących mocarstw i że kwestja protektoratu zapomocą innych skuteczniejszych środków pomyślnie dla Francji rozwiązaną zostanie.

Niedzielne zebranie robotników paryskich, o którem już była wzmianka w naszem piśmie, zaczęło się i skończyło o wiele od poprzednich burzliwiej. Na samym początku od razu, bez wzajemnych wymyślań, przyszło do bójki między socjalistami i anarchistami o kwestję przewodnictwa na zgromadzeniu. Następnie przystąpiono do „obrad" i tu się okazało, że jedni, znudzeni paplaniną, pragną już przystąpić do „czynu", inni zaś wyrazili przekonanie, iż trzeba się jeszcze organizować. W tym sensie przemawiał Michel, a w mowie swojej podziwiał kolegów niemieckich, między którymi, dzięki dobrej organizacji, nie ma zdrajców. Pomimo tych wywodów zgromadzenie uchwaliło rozpocząć agitację uliczną i na 15. stycznia zwołać wielki meetyng pod otwartem niebem.

Anglja, nie mogąc doczekać się odpowiedzi mocarstw na ostatnie jej propozycje w sprawie uregulowania finansów egipskich, a raczej przekonawszy się, że mocarstwa żadnej odpowiedzi dać nie chcą, kazała podobno oświadczyć w Kairze, że składa z siebie wszelką odpowiedzialność w tej sprawie i skoro tylko wycofa swe wojska z Sudanu, całkiem Egipt porzuci. Tymczasowo jednak starać się będzie o utrzymanie administacji egipskiej, posiłkując się w tej mierze dochodami państwa Chediwa. Ewentualna przewyżka dochodów nad rozchodami podzielona będzie między właścicieli obligacyj długu egipskiego, ale o wynagrodzeniu strat poniesionych podczas bombardowania Aleksandrji, lub też o prawidłowej likwidacji kuponu myśleć nie podobna. — Deklaracja ta, jeśli się okaże prawdziwą, zdaje się być odpowiedzią na milczenie mocarstw kontynentalnych, jeżeli jednak p. Gladstone sądzi, że ich zatrwoży groźbą usunięcia się z Egiptu, to podobno mocno się myli.

KORESPONDENCJE.

Kraków 1. stycznia.

(§) Stary rok zakończyliśmy dotkliwą stratą publiczną, bo śmiercią dr. Gustawa Junoszy Piotrowskiego profesora Uniw. Jagiellońskiego, który dnia 31. z. m. w pełnej jeszcze sile wieku — liczył bowiem zaledwie 51 lat — rozstał się z tym światem. Śp. Piotrowski był od r. 1862 profesorem fizjologii i mikroskopii na Wydziale medycznym tutejszego Uniwersytetu. Prawość charakteru, wybitne zdolności i gorliwość w pracy postawiły go w krótkim czasie w rzędzie pierwszych powag naszej Almae matris, a następnie powołały do grona czynnych członków Akademii Umiejętności. Śp. Piotrowski pisywał i ogłaszał swoje prace z dziedziny fizyologji tylko w języku polskim. Z tego powodu mniej miał rozgłosu w świecie naukowym zagranicznym, co wszakże w niczem nie ujmowało wartości jego pracy a natomiast czyniło ją dla ogółu polskiego społeczeństwa pożyteczniejszą bo przystępniejszą. Oddany nauce troszczył się i o byt materjalny młodzieży i dlatego w roku 1866—7 przyjął kuratorję nad zawiązanem przez młodzież akademicką stowarzyszeniem „Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniw. Jag.", które pod przewodnictwem ówczesnego prezesa p. Józefa hr. Wodzickiego, syna śp. Henryka Wodzickiego, tudzież wiceprezesa p. Edwarda Korczyńskiego, założyło było w tym czasie główne podwaliny pod przyszły swój rozwój. Śp. Piotrowski posłował również do Sejmu i do Rady Państwa, gdzie zawsze działał w interesie zdobycia i rozszerzenia praw dla nauki polskiej i języka polskiego. Jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego a następnie kilkakrotnie obierany dziekan Wydziału medycznego oddawał się prof. Piotrowski z całą sumiennością także administracyjnym czynnościom Uniwersytetu i dlatego też zaufania kolegów powołało go tak często na powyższą godność. Cios, jaki dotknął był niedawno rodzinę śp. Piotrowskiego skutkiem nieszczęśliwego wypadku mianowicie śmierci szlachetnej pamięci dr. Karola Kaczkowskiego, podkopał w ostatnich czasach bardzo siły śp. Piotrowskiego a choroba, jaka go zwaliła na łoże boleści nie dała się zwalczyć mimo wysileń kolegów lekarzy; uległ jej też wczoraj czcigodny Profesor a chorągwie żałobne wywieszone z gmachu Akademii Umiejętności, z gmachów uniwersyteckich i z Czytelni akademickiej zwiastują od wczoraj miastu wielką stratę dla nauki polskiej. Obrzęd ostatniej usługi oddać się mającej zmarłemu odbędzie się jutro. Towarzyszyć będzie do grobu śp. Junoszy Piotrowskiemu serdeczny żal nie tylko ze strony kolegów i uczniów jego, ale i całej publiczności, która go znała i uczuwa stratę, nie dającą się łatwo zastąpić.

Ostatnie posiedzenie komitetu Mickiewiczowskiego, o którem wam w krótkości donosiłem, zajmowało się prawie wyłącznie sprawą wyboru sędziów konkursowych. Pomimo osobnego wezwania nie przybył żaden zamiejscowy członek, gdyż hr. Humbert Krasiński mieszka już stale w Krakowie, a hr. Adam Sierakowski bawi w naszem mieście od dłuższego czasu. Za to miejscowi członkowie stawili się w komplecie. Obradowano przedewszystkiem nad tem, czy sędziów wybierać bez względu na ich miejsce zamieszkania, choćby wszyscy z Krakowa pochodzili, czy też powołać ich ze wszystkich prowincyj Polski, ze względu na znaczenie sprawy pomnika, która cały kraj obchodzi. To ostatnie zdanie przeważyło, zarówno dlatego, aby uniknąć wszelkiego podejrzenia jakiejś przewagi Krakowa, jak i z tego powodu, że wielu rzeczywistych znawców sztuki i estetyków pochodzi z dalszych części kraju. Postanowiono więc Krakowowi 4 miejsca wyznaczyć w składzie jury i powołano na takowe p. Matejkę jednomyślnie, a większością głosów 2 architektów pp. Prylińskiego i Odrzywolskiego, tudzież dra Marjana Sokołowskiego, profesora historji i sztuki przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z Wielkopolski jedynym kandydatem był hr. August Czeszkowski, znany estetyk i głęboki myśliciel, którego wybór do najtrafniejszych policzyć należy.

Pewną trudność nastręczała Warszawa. Podnoszono bowiem trudności i przeszkody, jakich mogą doznać tamtejsi znawcy sztuki, w razie gdyby chcieli wziąć udział w obradach jury. Ostatecznie zgodzono się na hr. Konstantego Przeździeckiego, który jest zarazem członkiem komitetu. Przedstawicielem Litwy został hr. Roemer, obywatel gubernji wileńskiej, zamieszkały chwilowo w Krakowie, prawdziwy podobno znawca i amator sztuki.

Panowie Zacharjewicz ze Lwowa i hr. Karol Lanckoroński dopełnili liczby sędziów krajowych. Stosownie do warunków konkursowych wybrano dwóch zagranicznych rzeźbiarzy, przyczem zaszła zabawna pomyłka. Po wyborze prof. Zumbuscha z Wiednia, zaproponowano rzeźbiarza Dupuis z Paryża, na którego się komitet zgodził. Tymczasem po posiedzeniu, gdy poszukiwano adresu p. Dupuis, okazało się, że w Paryżu rzeźbiarz tego nazwiska wcale nie istnieje, natomiast żyje tam Paweł Dubois, znakomity artysta, twórca najlepszego projektu na pomnik Gambetty. Poprawiając więc pomyloną uchwałę, prezydjum komitetu ogłosiło właściwe nazwisko, stąd pochodzi różnica pomiędzy pierwszem doniesieniem, jakie wam przesłałem, a urzędowym komunikatem.

Poruszono następnie ważną kwestję, że niektórzy z wybranych sędziów, mogą nie przyjąć obowiązku na nich włożonego i postanowiono dla zapobieżenia podobnemu wypadkowi, powołać ewentualnych jurorów, którzyby w danym razie brakujących sędziów konkursowych zastąpić mogli. Wybrano więc z zagranicznych Hellmera z Wiednia, Schillinga z Monachjum; z krajowych J. E. Popiela na Kraków, pana Matuszewskiego z Warszawy, p. Pawłowicza, obecnie kustosza muzeum Ossolińskich z Litwy, i hr. Adama Sierakowskiego z Wielkopolski.

W ten sposób załatwiono nareszcie sprawę konkursu, odwlekaną nie potrzebnie tak długo, a wątpić nie należy, że dalsze przeprowadzenie wzniesienia pomnika pójdzie żywiej i goręcej niżeli dotychczas.

Wiedeń 30. grudnia.

Marsyljanka na ulicach Wiednia! Oto fakt, który operetkowe robi wrażenie, ale nad którym jednak warto się zastanowić, bo w życiu społecznem i operetka coś znaczy. Dzienniki liberalne milczą o tej marsyljance zawzięcie, jak gdyby jej nie było, bo czują, że to one lud wiedeński popchnęły na tę drogę, która do republikańskiej doprowadziła pieśni. Brzmi nam jeszcze w uszach jej nuta, podłożona na tekst niemiecki.—Śpiewali ją na *Grosse Neugasse* przechodzący obok nas wiedeńscy robotnicy.

Wracali oni z wielkiego zgromadzenia ludowego, które odbyło się w sali „Trzech Aniołów" na Wiedeniu. Żołnierz policyjny stojący i drzemiący na drugim końcu ulicy słyszał może po raz pierwszy w życiu niezrozumiałe mu tony rewolucyjnej piosnki i nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Robotnicy przeszli i znikli na zakręcie ulicy. Zrazu nie wiedziałem, co to znaczy i dopiero później dowiedziałem się, że na innych

BRAT ANTONI.

NOWELLA.

„Patrząc przez maleńkie okienko celki mojej, jakże wielki kawał świata jeszcze widzę! Nademną szafirowe niebo zasiane milionami gwiazd, a każda z nich ciekawie w okienko moje zagląda. W koło mnie zielona, leśna gęstwina, którą w tej chwili wschodzący srebrzy księżyc. To blade słońce umarłych, jasność swoją po całym rozrzuciło lesie; na prawo widnieją odwieczne świerki, na lewo ponuro odrysuwują się mury klasztoru. A tam, tam,—w dali, ta niebieska srebrzysta wstęga, to Wisła, która bieży ku miastu. Zdaje mi się, że wśród tej ciszy nocnej, słyszę szum wody, pluskanie rozbijającej się o brzegi fali i tę tajemniczą mowę wód płynących z daleka, spieszących dalej jeszcze. To mi się tylko zdaje. Ja nic nie słyszę oprócz głosu własnego serca, które raz jeszcze pragnie się odezwać i ostatnim żalem, ostatnią skargą pożegnać ten świat, w którym żyło, a który już dlań jutro istnieć przestanie.

Dzisiaj żyję, myślę, pamiętam i cierpię, jestem człowiekiem jeszcze,—jutro, gdy zamknę za sobą drzwiczki jednego z tych maleńkich domków, które stoją na dziedzińcu klasztornym, gdy się znajdę sam w pośród czterech bielonych ścian ulecą myśli, wspomnienia, cierpienia,—będę tylko bratem Antonim, a te usta które dziś mówić pragną, jutro zaledwo cichym głosem *Memento mori* wyszepcą!

Całą przeszłość, życie całe zamknę dziś w tych kilku kartkach. Przeszłości oddam co do niej należy, przyszłość nie moja"...

I.

„Śliczna! prześliczna! cudowna! I nie było przesady w tym głosie ogółu, bo śliczną, prześliczną, cudowną była pani Przemska. Jednem słowem, była to piękność niezaprzeczona, klasyczna, niewidziana. Brunetka z niebieskim odcieniem gęstych, długich splotów, oczy miała czarne o długiem, nieskończenie długiem, spojrzeniu, łagodne, aksamitne, z wyrazem trwożnego dziecka. Drobne rysy zdawały się wykute w tej marmurowej twarzyczce, którą rozpromieniały oczy i różowe, uśmiechem swoim świat rozjaśniające, usteczka. Była to Wenus żyjąca, przyćmiewająca wszystko blaskiem i wdziękiem swej urody. Do tego lat dwadzieścia dwa i to upajające tchnienie świeżości i niewinności młodej istoty, która tęskno, trwożliwie spogląda w nieznane życie, w świat obszerny, którego oczy z podziwieniem na nią zwrócone.

Ujrzałem ją po raz pierwszy na balu u państwa Z. Był to jej pierwszy występ. I ja od dni kilku zaledwo bawiłem w K. To czysto polskie, a tak niesłychanie kosmopolityczne miasto, co roku, zimową porą, ściąga niezliczoną ilość przyjezdnych. Wołyń, Podole, Poznańskie, Warszawa nawet, bywają tam licznie reprezentowane. Będąc w K. czujesz, że jesteś w świecie, tyle tam ludzi ze świata; w salonach K. czujesz się w salonie europejskim. Towarzystwo każdego niemal z naszych mniejszych miast ma swoją odrębną cechę; towarzystwo w K. jej nie ma, bo cechę właściwą sobie mogą mieć tylko drobne, ścieśnione kółka, świat właściwy indywidualnej cechy mieć nie może, jest światem w szerokiem słowa znaczeniu, zawsze i wszędzie.

Tę europejskość w małem zresztą mieście, wywołało zapewne dziwnie nieliczne miejscowe towarzystwo, które nie jest w stanie tworzyć odrębnego kółka, i dobrze mu z tem, bo z czasem te odrębne kółka bardzo stają się wadliwemi i przestają być tak zwanym wielkim światem. Świat i ludzie w nim żyjący potrzebują coraz to nowych żywiołów, któreby nie dały zakorzenić się lokalizmowi, tej pladze niektórych naszych miast.

Ujrzałem ją i powiem słowami Słowackiego „zakochały się w niej moje oczy". Dotąd, wydawało mi się to tak pełne myśli wyrażenie, pustym wyrazem poety, któremu potrzeba było czterech zgłosek.

Zdawało mi się, że tylko serce kochać może, tymczasem nieprawda — oczy kochają przed sercem, bo miłość przez oczy do serca wchodzi.

Zakochały się w niej moje oczy i oderwać ich od niej nie mogłem, tak była piękną w swej koronkowej sukni ubranej świeżemi różami. Te śliczne róże! Zapach ich dolatuje mnie dziś jeszcze, i jeszcze dzisiaj widzę tę promienną postać, tylko daleko, bardzo daleko — i zbliżyć jej do siebie nie mogę.

W chwili, w której rozpoczyna się moje opowiadanie, miałem lat dwadzieścia ośm. To „ja" o którem mówię, jutro będzie mi tak obcem, że nie poznałbym go w dzisiejszym opisie, mówię więc o nim jak o obojętnym, bo czyż nie jest obojętną osoba, którą jutro, z własnej woli, rzucimy w niezgłębioną przepaść zapomnienia!

Miał on więc lat dwadzieścia ośm, nazywał się hr. Ludwik Caonstein. Matka jego, Polka z domu, wyszła za oficera austrjackiego i dzieliła z nim odtąd miejsce pobytu równie niestałe i zmienne, jak losy żołnierza. Po śmierci męża życie jej było złamane, jedynym promykiem jaśniejszym w tym ciężkim i głębokim smutku, był syn Ludwik.

Stosunki majątkowe zmusiły hrabinę osiąść w dziedzicznym majątku Caonsteinów na Węgrzech, niedaleko Pesztu. Szczerze przywiązana do kraju, z którym ją łączyły rodzinne i przyjacielskie węzły, co roku spędzała kilka tygodni w Galicji i tym sposobem syn jej nigdy nie był uważany za obcego w kraju i w rodzinie matki.

Młody Caonstein najstaranniejsze odebrał wychowanie. Ukończywszy nauki i kursa agronomiczne w C. osiadł w Caonstein i mimo młodego wieku zajął wkrótce wybitne polityczne stanowisko w Peszcie. Awanturnicze, a raczej żywe i wrażliwe usposobienie, często wyciągało go z Caonstein i gnało w bezmyślnej wędrówce po świecie całym. Nie sprzeciwiała się temu matka, bo niczemu sprzeciwić się nie umiała, czego pragnął ten ukochany jedynak!

Mało zapewne mężczyzn zachowuje tak miłe i drogie wspomnienie z lat dziecinnych i młodzieńczych, tyle było słodyczy i miękkości w tej ręce macierzyńskiej, która nim kierowała, tyle miłości w samem kierowaniu, że wspomnienie tych pierwszych lat, wyłącznie spędzonych z matką, nigdy się nie zatarło i wywarło wpływ na całe przyszłe życie młodzieńcze.

Ta serdeczna, a nigdy nie strudzona opieka macierzyńska, nadała duszy jego, z natury już wrażliwej, potrzebę wylania uczuć i wyrobiła łagodność i poświęcenie właściwe raczej sercu kobiety, co nadto, bezbronnym go uczyniła przed boleściami życia, przed rozczarowaniem i męczarnią ziemskiej miłości! Mężczyzna, którego, przeznaczeniem jest podtrzymywanie słabszych od siebie istot, powinien być silniejszym nad cierpienia, które życiem ludzkiem miotają.

Świat, w którym się potem obracał i ludzie z którymi żył, zmienili na pozór Ludwika, nadali wyraz miękkości tej słabej istocie, ale w głębi duszy pozostało to uczucie, którebym chętnie nazwał mistycyzmem serca.

W jesieni w roku 188., kilku młodych znajomych Ludwika bawiło w Caonstein. Po zamknięciu polowań rozjechali się wszyscy, pozostał tylko Mar. Mszyński, jeden z lepszych jego przyjaciół. Był to trzydziestoletni mężczyzna, „lion" ówczesnej poznańskiej młodzieży. Nieoceniony humor, rzadki spryt i dowcip, przytem ujmującą dystynkcją postać, zrobiły go ulubieńcem salonów. Światowiec w całem słowa tego znaczeniu, trochę utracjusz, trochę „mauvais sujet" — czyż więcej potrzeba, żeby zająć nietylko główkę, ale i serce niejednej z tych pięknych główek? Warto zauważyć, jak często miłość u kobiet wzbudzają nie zalety, ale przeciwnie wady istoty wybranej.

Tym właśnie wadom zawdzięczał Mszyński powodzenie swoje u kobiet. Co do zalet, należał on do tych ludzi, co żyją i myślą tak powierzchownie, że trudno je w nich odkryć. Poznań roku tego przywdział żałobę, bo Mar. oznajmił zamiar spędzenia zimy w K. Obecnie namawiał Ludwika na wycieczkę do Włoch, zkąd się obaj do K. udać mieli.

Każdy wyjazd uśmiechał się Caonsteinowi, a tem bardziej Włochy, które znał najmniej. Jak zawsze, tak i tym razem hrabina rzekła z łagodnym uśmiechem: „Jedź mój drogi", i wkrótce znalazła się samotną w zamku, podczas gdy syn jej z Marem dążyli ku Włochom.

Po tym to pobycie na południu, zjechali obaj do K. Straconem było odtąd dla Ludwika towarzystwo przyjaciela. Mszyński znał świat cały i wszędzie był lubiany. Na każdym niemal kroku spotykał *un ancien ami, une bonne amie* z tą łatwością, z jaką podobni jemu ludzie zawiązują stosunki przyjaźne, poufałe, niemal serdeczne. Te stosunki trwają niekiedy dni parę zaledwo, ale to nic nie szkodzi, jest się przyjacielem, ma się przyjaciela! Zapewne ci ludzie nie żądają nic więcej od przyjaźni, jeno okrzyku dobrze udanej radości przy spotkaniu; od przyjaciela, jeno dobrego humoru przy objedzie, dowcipów przy czarnej kawie. Są może oni mędrcami tego świata, a w każdym razie mędrcami życia, bo sztuka życia zależy na tem, aby je brać jakiem jest, nie wymagać więcej niż daje.

Po kilku dniach pobytu w K. Caonstein czuł się u siebie, bo człowiek choć trochę światowy, jest w K. zawsze u siebie. Niesprawiedliwym jest zarzut sztywności, niegrzeczności robiony temu miastu. Jest ono raczej przychylne dla przybyszów, a gdy nas świat obdarzy życzliwością rozumu, bądźmy z tego zadowolnieni, bo rzadko obdarza życzliwością serca, której nawet trudno wymagać.

(C. d. n.)

Alces.

ulicach, któremi maszerowali, wywołał ich śpiew pewną sensację a nawet obawy u spokojniejszych mieszkańców. Obawy płonne, bo przecie tłum kilkudziesięciu ludzi, chociażby najżywiej giestykulujących, widocznie roznamiętnionych i z rewolucyjną pieśnią na ustach, nie powinien w dzisiejszych czasach wzniecać zbytniego niepokoju, ani też nie jest w stanie narażać porządku publicznego naddunajskiej stolicy. A jednak — jak powiedziałem — warto o nim pomówić, bo w obecnych warunkach ta marsyljanka, śpiewana w 4-ej dzielnicy, ma pewne symptomatyczne znaczenie, które zmusza nas oderwać na chwilę uwagę od innych spraw bieżącej polityki, a przypatrzyć się najnowszym fazom ruchu robotniczego.

Najlepszą sposobność do tego nastręcza nam właśnie niedzielne zgromadzenie w sali „Trzech Aniołów,“ na które miał przybyć także z Berlina socjalistyczny deputowany niemieckiego rejchstagu p. Wilhelm Liebknecht. Zgromadzenie to miało oficjalnie zajmować się „określeniem stanowiska socjalnej demokracji do innych politycznych stronnictw i do ich dziennikarstwa.“ Wiadomo jednak wtajemniczonym, że chodziło tu nie tyle o oficjalne punkta porządku dziennego, ile o próbę generalną przygotowywanego po cichu między przewódcami połączenia „umiarkowanych“ socjalistów wiedeńskich z „radykalnem“ stronnictwem socjalistycznem.

„Umiarkowani,“ mający tu własne stowarzyszenie pod nazwiskiem *Wahrheit* („Prawda“) i czasopismo tak samo zatytułowane, uchodzili dotąd między resztą robotników za karjerowiczów, którzy nadużywają tylko nazwy „socjalnego-demokraty,“ a w gruncie serca są tylko sługami burżoazji i kapitału. Między nami zaś mówiąc różnili się „umiarkowani“ od swych radykalnych kolegów tylko w wyborze środków prowadzących do celu, ale nie w celach samych. Jedni i drudzy są zarówno nieprzyjaciółmi teraźniejszego społecznego porządku, tylko że umiarkowani pragną dojść do zmian pożądanych za pomocą legalnej agitacji, podczas gdy radykalni widzą jedyną drogę w krwawej rewolucji i w terroryzmie. Owóż gdy skutkiem morderstwa komisarza policji Hlubka i detektywa Blöch'a we Floridsdorfie, a rabunku i potrójnego morderstwa dokonanego na rodzinie wekslarza Eiserta w Mariahilf, Rząd widział się zmuszony do chwycenia się energiczniejszych środków obrony i na mocy ustaw wyjątkowych wydalił z Wiednia cały szereg zagorzalszych socjalistycznych agitatorów, została partja radykalna pozbawioną wszelkiego kierownictwa. Dawniejsi przewódcy rozproszyli się po szerokim świecie lub zaczęli odsiadywać w różnych więzieniach europejskich zasłużone kary. Rozbicie radykałów w Wiedniu było tem większe, że i ich stowarzyszenia zostały naturalnie rozwiązane, a oni pozbawieni wszelkich punktów zbornych. Panika w ich szeregach po straceniu morderców Stellmachera i Kammerera nie pozwoliła im przez jakiś czas na żadną nową organizację.

W ostatnich dopiero tygodniach słychać było o naradach tajemnych zarówno w kołach umiarkowanych jak i radykalnych. Pierwsi, jako tolerowani przez policję i posiadający własne jawne stowarzyszenie, postanowili przyjść w pomoc swoim radykalnym kolegom. Zaproponowali więc im, aby wstąpili na członków do ich stowarzyszenia. Między menerami obu stronnictw nastąpiło już jak słychać porozumienie nawet co do specjalnych punktów ugody. Zachodziła tylko obawa czy wielkie *gros* radykalnych robotników zgodzi się na zjednoczenie pod jednym dachem ze znienawidzonymi, „umiarkowanymi“ kolegami. W tym celu zwołano na niedzielę owe zgromadzenie z dość obojętnym porządkiem dziennym i zawezwano do udziału w nim oba stronnictwa. Powaga sprowadzonego Liebknechta, któremu posłano już nawet na drogę 50 złr. (sic), miała wpłynąć na uspokojenie umysłów i przekonać i jednych i drugich „o potrzebie zjednoczenia się“ stronnictw. Liebknecht nie przybył, gdyż nie pozwoliła mu na to policja wiedeńska, ale zgromadzenie się odbyło, jak to już telegram wam doniósł, nie wykazało żadnych takich różnic między oboma odcieniami socjalnodemokratycznymi, ażeby połączenie ich w jedno stowarzyszenie było niemożebnem. Próba udała się więc dobrze a niebawem odbyć się ma nowe wielkie zgromadzenie, na którem połączenie te zostanie przed plenum przedłożone do zatwierdzenia.

Ponieważ zwolennicy teoryj radykalnych są w ogóle w Wiedniu liczniejsi niż zwolennicy umiarkowanego socjalizmu — przeto połączenie jednych z drugimi może mieć bardzo poważne znaczenie dla niesocjalistycznych klas społeczeństwa. Należy bowiem pamiętać, że w łączeniu się skrajnych obozów najskrajniejsi biorą zawsze górę i całości swą barwę nadają. Pierwszym więc rezultatem zlania się radykalistów z umiarkowanymi będzie to, że pierwsi otrzymają gotowe kadry, których teraz nie mają, a że drudzy, czy zechcą czy nie zechcą, przyłożą jednak rękę do terorystycznej roboty.

Z Litwy dnia 22 grudnia.

W celu zmniejszenia handlu spirytusem, przemycanym z Galicji i Poznańskiego, wkrótce mają być utworzone w naszych guberniach komisye, w których skład wejdą osoby, należące do zarządu akcyzy, oraz naczelnicy powiatów. Zadaniem tych komisyj będzie określenie pasów granicznych, w których ma być zmniejszona akcyza. Gubernie pograniczne będą podzielone na trzy pasy, których przestrzeń razem wyniesie 70 wiorst (czyli 70 kilom.; przyp. Red. *Przeglądu*). W każdym z tych pasów będzie ustanowiona osobna akcyza zmniejszona. Oprócz gubernij pogranicznych, jako to: kowieńskiej, kurlandzkiej, suwałskiej, łomżyńskiej, warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej, które graniczą z państwem Pruskiem, oraz gub. kieleckiej, radomskiej, lubelskiej, wołyńskiej, podolskiej i Bessarabji, graniczących z Austrją, do kategorji gubernii ze zmniejszoną akcyzą ma być włączona część gub. grodzieńskiej od strony Król. Polskiego.

Dowiaduję się z Petersburga, że wkrótce pozwolą prywatnym osobom w naszym kraju zakładać szkółki wiejskie rolnicze z kursem trzyletnim, a pod względem programu naukowego dzielące się na dwie kategorje. Spółki te będą zostawały pod nadzorem miejscowych władz, a ze skarbu państwa będą pobierały zapomogi aż do wysokości 25 tysięcy rubli dla jednej szkoły. Daj Boże, aby ten dobry zamiar rządu nie natrafił na przeszkody ze strony wrogo względem nas usposobionych czynników!

Osuszenie błot na Polesiu pod przewodnictwem inżyniera Żylińskiego ciągle postępuje. W tym roku robót kanalizacyjnych wykonano na przestrzeni przeszło 2 miljony 500 tysięcy morgów. W roku przyszłym postanowiono osuszyć kosztem skarbu 140 tysięcy morgów.

Wobec systematycznego niszczenia lasów w naszym kraju, opracowały odnośne sfery nowy projekt ochrony lasów. Projekt ten już przedstawiono do rozpatrzenia i zatwierdzenia radzie państwa *(gosudarstwiennyj sowiet)*. Osobny memorjał p. ministra dóbr, dołączony do projektu, wyraża opinję, że w interesie dobrobytu kraju leży, ażeby z jednej strony otworzyć opiekę i uchronić od zupełnego wyniszczenia istniejące lasy, a z drugiej przyjąć energiczne środki w celu zasiania lasem przestrzeni wyciętych. W tym celu wszystkie lasy będą podzielone na dwie kategorje: 1) na ulegające bezwarunkowej ochronie i 2) na takie, w których cięcie ograniczonem będzie do pewnych rozmiarów, przyczem przestrzeń wycięta powinna być zaraz zalesiona. Oprócz tego projektuje się szereg środków, zachęcających do hodowania lasów — i tak: 1) uwolnienie od podatku gruntowego na 20 lat wszystkich sztucznie wyhodowanych lasów — i 2) wyznaczenie nagród pieniężnych i medali za ulepszoną kulturę lasów.

Jak słychać, pozwolą nam wkrótce zakładać towarzystwa rolnicze na wzór istniejących u Was, a według statutu z góry ułożonego przez rząd.

GŁOSY PRASY.

Gdyby kto zadał sobie trudu i zechciał wystudjować choroby logiki, oddałby niepospolitą usługę nauce. Materjału nie zabrakłoby mu wcale; owszem miałby go do syta, a zwłaszcza w naszem społeczeństwie, tak w jego socjalnych jak i politycznych aspiracjach, mógłby go czerpać pełną garścią.

Jak wybornym szpitalnym okazem były np. dla takiego badacza noworoczne artykuły lwowskich dzienników liberalnych. Pisane są one wszystkie na nutę żałosną — i w tem nic dziwnego, bo tylko zupełna bezmyślność mogłaby rozpromienić swą twarz na widok tego położenia, w jakiem się nasz kraj znajduje. Tematem każdego z tych artykułów jest ubolewanie nad tem, iż nas wszystko zawiodło: i autonomja, i swoboda prasowa, i konstytucjonalizm, i oświata, i w ogóle wszystko, co liberalizm zrodził. Stąd prosty sam przez się powinien byłby wypływać wniosek, że widocznie ten liberalizm i cała jego dziatwa nie wart funta kłaków; a skoro doprowadził kraj do ruiny, to z niej jedynie wręcz przeciwstawna, a więc tak zwana konserwatywna teorja, wydobyć go potrafi. Tymczasem lwowskie pisma do zupełnie innej dochodzą konkluzji. Zdaniem ich, skoro liberalizm zawiódł nas we wszystkiem, *ergo* trzeba co rychlej pozbyć się konserwatyzmu.

Nie żartujemy wcale. Posłuchajmy oto po kolei każde z lwowskich pism, a przekonamy się jak epidemiczne panują u nas choroby logiki.

Posłuchajmy np. *Kurjera Lwowskiego*:

„Ćwierćwiekowa autonomja — pisze on — nie przyniosła dotąd spodziewanych owoców. Biedzimy się nią bez namacalnych skutków pomyślnych, a wśród zwiększających się co roku ciężarów. Oświata nie zrobiła postępów takich, abyśmy z dumą mogli na nie spoglądać... Stosunki materjalne nad wszelki wyraz opłakane we wszystkich możebnych kierunkach: w handlu, przemyśle i rolnictwie.

Skale podatkowe wzrosły wszędzie, gdzie tylko istnieje po temu jaki czynnik uchwytny... Ciała parlamentarne, w których ludność upatruje gwarancję poprawy swego losu, zmęczone bezpłodnością swych prac, nie odznaczają się żadną prawie inicjatywą. Upadek parlamentaryzmu widoczny“.

A któż temu wszystkiemu winien? Oto konserwatyści! Oni to wszystko robią, bo „zadowolnieni z własnej pozycji nie pragną reform“. Więc nie w liberalizmie tkwi wina tych smutnych stosunków, do jakich doszliśmy; parlamentaryzm nie dla tego upada, że w swojej istocie jest pomysłem błędnym; materjalny stan handlu, przemysłu i rolnictwa nie dla tego jest gorszy, że konkurencja — to uniwersalne lekarstwo liberałów — okazała się środkiem rozczyniającym społeczeństwo; ale wszystko to się stało dla tego, że jest garstka ludzi rozumnych, która widząc, jak liberalizm prze ludzkość w przepaść, pragnęłaby zatrzymać ją w tym szalonym biegu i ocalić to, co jeszcze z dawnych o wiele piękniejszych instytucyj ocalić można.

I jakby się zmówiły lwowskie pisma, tak wszystkie *unisono* jedną piosnkę śpiewają. *Gazeta Narodowa* na pytanie „co nas gubi?“ odpowiada, że konserwatyści nasi. A znanym swym stylem, pełnym nadpełtwiańskiej woni, osadza ich parę wierszy dalej „w błocie“ i wzywa ogół, aby przy przyszłych wyborach do Rady Państwa nie powierzał im mandatów, bo to jedyny środek dorobienia się lepszej doli. Wreszcie *Dziennik Polski* wzywa swych czytelników, aby „każdy z nich ramieniem swem przyczynił się do zwalczenia prądów wstecznych“; zapewnia, że „idee postępowe znajdą w Polsce zawsze przygotowaną rolę, zdolną do wydania jak najbujniejszego plonu“; a przechodząc w drugim artykule do szczegółów, ubolewa, że wniosek Hausnera odrzucono w Sejmie, a przyjęto natomiast „dzięki interwencji ministrów wniosek bezbarwny.“ Czytając to, nasuwa się nam mimowolnie następujące pytanie na myśl: czy mówi to *Dziennik Polski* od siebie, czy też jako organ pewnego sejmowego stronnictwa? Albowiem tylko w pierwszym wypadku nieby nas nie obchodziło zdanie, jakie ma arkusz zadrukowanej bibuły o wniosku ks. Adama Sapiehy i o rozumnej myśli politycznej, która skłoniła znaczną większość Sejmu do głosowania za tym wnioskiem.

Reforma żałuje bardzo, że do roku ubiegłego nie może zastosować zasady: *de mortuis nil nisi bene*; składa więc życzenia krajowi, aby rok przyszły był lepszym, a zwracając myślą na końcu artykułu do roku przeszłego, promienną w nim stronę tę tylko znajduje, że ona *(Reforma)* zdołała go przetrwać i skupić dokoła siebie „coraz bardziej wzrastające koło czytelników i przyjaciół“.

Czas traktuje rzecz poważnie. Złym był ten rok — powiada — pełen najsmutniejszych faktów; w obrachunku noworocznym same zatrważające nasuwają nam się pytania; jednak pesymizmowi oddawać się nie należy. Były bowiem i pocieszające fakta. Tak po upadku banku włościańskiego, jak i po klęsce powodzi pokazał kraj, że ma w sobie sporo siły odpornej i zaradczej; z drugiej także strony zyskał nowy dowód, że nie jest po macoszemu, jak dawniej traktowany, i że gdy go dotyka nieszczęście, składa Monarcha pierwszą ofiarę, a rząd i państwo skorem jest do zapewnienia pomocy choćby dla tak wielkiego przedsięwzięcia, jak systematyczna regulacja rzek. I pisze *Czas* tak dalej:

„Skarg mamy już dosyć — i skargi do niczego nie doprowadzą. Cała historja Galicji od pierwszych homagiów porozbiorowych, aż do sejmów stanowych i później była jednym ciągiem tej polityki, która w memorjałach wysyłanych do Wiednia ciągle wznawiała lamenty na ciężary wszelkiego rodzaju. Ta tradycja bezskutecznych skarg i niezadowolenia wzmogła się od paru lat pod wpływem dziennikarstwa i zagrażała spaczeniem kierunku, który utrwalił się z niemałym dla kraju pożytkiem tak w sejmie jak w reprezentacji naszej w Wiedniu.

Ostatnie wybory do sejmu i ubiegła jego sesja, będąca wstępem do akcji wyborczej, czekającej kraj nasz w roku przyszłym, gdy przyjdzie odnowić delegację — była probierzem, nie powiemy dwóch programów politycznych, ale dwojakiej metody w działaniu i taktyce parlamentarnej.

Galicja ma jeden tylko możliwy program i jedną drogę — daremnie pisma i ludzie opozycyjni sililiby się nad wyszukaniem innej. Pisma te prowadzą podjazdową walkę krytyki, negacji i szykany — szarpią mężów przewodniczących, nicują każde postanowienie, niweczą ufność — ale nigdy nie przechodzą do afirmacji, wiadomo czego i kogo nie chcą — ale nie wiadomo podkopować którędy oneby chciały prowadzić.

Do rozdziału stronnictw na Sejmie jub w Kole, albo przy wyborach nie ma też politycznej, zasadniczej różnicy — raczej odcienia, koterje i współzawodnictwo, niż przeciwieństwo. A jednak i w tem współzawodnictwie stronnictw idących niemal równolegle i w atakach dzienników opozycyjnych uderzających z boku, jest dążenie zmiany nie tyle w kierunku, ile jak powiedzieliśmy w taktyce, jest różnica bardziej psychologiczna, niż polityczna. Różnica ta da się określić w dwóch słowach: metoda działania politycznego dla skutku w granicach możności i metoda działania dla efektu bez względu na skutek. Pierwsza rachuje się z zewnętrznymi czynnikami i położeniem — druga z usposobieniam społeczeństwa: tamta ogląda się na następstwa i cel — ta na opinję i popularność.“

MAŁY FEJLETON.

O modach.

„Nie ma takiej niedorzeczności, którąby nie znalazła chętnych naśladowców.“ Owoż moda jest jedną z tych rzeczy, dla których najodpowiedniejszem powyższe zdanie. Niestety, niech tylko skinie, a nie ten lub ów, lecz wszyscy są jej posłuszni, ślepo wykonywają zlecenia, choćby rozum protestował, rozsądek wołał weto, a smak estetyczny niemiłosiernie czuł się obrażony.

Krzyczymy zrazu, oswajamy się prędko. Niebawem, co się wydawało okropnem, staje się nieodzownem — nie razi i śmiechu już nie budzi — a te same kobiety, które wczoraj wyglądały ślicznie w obcisłych sukniach, w krótkich stanikach, dziś na skinienie mody wziąwszy turniury i dostawszy dłngie, osie figurki (są to tajemnice, nad któremi darmoby łamali głowy nieświadomi) — zasługują znów u męskiej połowy towarzystwa na miano wytwornych w smaku i ubraniu! Tak samo jutro będą im się wydawać w krynolinach, zupełnie kłócących się z wszelką formą piękna. Dlaczego? Zdaje się to na pierwszy rzut oka prawie nie do rozwiązania zagadką. Tkwi ona jednak w stopniowaniu umiejętnem, z jakiem moda dyktuje swe wyroki... Nigdy odrazu z obcisłych strojów nie przerzuca się w baniaste — od gładkich uczesań włosów nie przeskakuje do wysoko spiętrzonych — zwolna przechodzi od jednych do drugich, prowadzi nas przez całą skalę zmian, wszystkich zużywa odcieni, sukniom co roku dodaje po jednym brycie, włosy nieznacznie strzępi i podpina — aż dojdzie do skrajnej przesady. Na tym punkcie zawraca i schodzi na dół. Napełniaj kufer przez lata, poczem przewróć dnem do góry — znajdziesz na spodzie to właśnie, co w modę wchodzić zaczyna. Nic nie masz nowego na ziemi — i z modą dzieje się tak samo.

Tajemnicą prawdziwego smaku: nie przesadzać, nie wyprzedzać, stosować się, ale zarazem i zastosowywać modę rozumnie do swego położenia w świecie, do wieku, wyglądania, a szczególniej do klimatu i kieszeni. Zdrowie i majątek narażać na szwank, byłoby smutnym dowodem nierozumu. Nawet w wytwornym paryskim świecie, tylko podejrzanej reputacji kobiety pozwalać sobie mogą wszelkich kaprysów zgodnych z wyrokami mody — ogół stara się ubierać pięknie, ale i oszczędnie. Przerobienie, przystosowanie nieświeżej sukni przeszłorocznej do dzisiejszego kroju, bywa nierzadkim przykładem, w żurnalach przytaczanym i polecanym nawet. Co do zdrowia, a względnie i klimatu: kuse i lekkie ubranie dobre na ulicach Paryża, gdzie rzadko temperatura powietrza spada poniżej zera o 3—4 stopnie w zimie, u nas wprost stałoby się niemożliwem, gdyby się zaniedbało włożyć pod spód watowanej lub futrem podszytej spodnicy i kamizelki. W takich dopiero warunkach wolno młodym mężatkom, pannom i panienkom nosić modne i zgrabne *Jacquettes* z grubego, ciepłego *Tricot*, obszyte taśmami. Dla starszych, otyłych i w ogóle dla poważniejszych wiekiem lub figurą swą kobiet, takie *Jacquettes* są wcale niestosowne. Zastępują je płaszcze bardzo tego roku długie, bo mające 138—150 centimetrów (do wzrostu odpowiednio) długości i pokrywające całkiem suknię. Robią się z pluszu, wełnianych i jedwabnych materyj, często z obu razem. Aksamitne, wybijane materje, zwane *velour frappé* lub *Brocat*, tak się rozpowszechniły, że tem samem należą już do mniej wytwornych.

Formy płaszczy bywają różne: noszą i *paltoty i visite*, to znaczy, że rękawy wszywają się w plecki i razem z tymi stanowią całość. Pasek przyszyty pod spodem w samym pasie, opina płaszcz na turniurze, którą osobną, watowaną umieszczają pod fałdami, ażeby ciężar płaszcza nie ociągał zbytecznie na dół całego ubrania. Kolorowych płaszczy w obecnej porze nie widzi się prawie, — należą do zachcianek, które przy możności sprawienia kilku na raz, są do wytłumaczenia, inaczej nadto nużą oko. — Zarękawek dobiera się do płaszcza. Zniknęły sobolowe, gronostajowe i t. p. natomiast śliczne robią z pluszu, koronek, passemanterji — jest to raczej cacko i ozdoba stroju. Zwyklejsze nawet zastosowane bywają do płaszcza lub jego obszycia.

Kapelusze, tylko panny noszą okrągłe — mężatki wiązane pod brodą. Są wysokie, ale przystają mocno do głowy. Choć kolor czarny i tu przeważa, kapelusze tego samego co suknie koloru, bardzo są modne — stosowne szczególniej na ślizgawkę, do wizyt, przy strojniejszem ubraniu. Turniury rozwielmożniają się coraz więcej. Wymagają zręcznego noszenia, zastosowania do figury, wzrostu, tuszy. Nie powinny razić, ale przyczyniać się do pięknej całości stroju. *Etre bien juponnée* — zbyt lekceważone przez wiele kobiet, we Francji stanowi może główną tajemnicę zgrabności tualet. Turniury, gdy się nie oddzielają od stroju, gdy zlewają w jedność harmonijną z suknią i gdy bywają wkładane z pamięcią na ich znaczenie, którem jest podtrzymywanie fałdów, — natenczas wcale nie wyglądają odrażająco. — Zła ich reputacja zrodziła się z włożenia byle jak z jedyną troską dogodzenia modzie, a nie dbania o wyglądanie estetyczne całości stroju, na co nie każda z pań zwraca uwagę, sądząc, że dosyć mieć piękną, modną suknię, ażeby pięknie wyglądać.

Suknie robią się krótkie. Korzystajcie panie z tej rozumnej mody: proch w lecie, a obecnie błoto i śnieg, nie jednej popsuły humor, naraziły na nieporządne obszarganie spodnicy — ale zarazem pamiętajcie, że starannie obuta nóżka, to probierz prawdziwej wytworności i cechą elegancji: piękny bucik i świeża rękawiczka to rzeczy kosztowne, szczególniej przy dzisiejszych lichych wyrobach, ale gdy jest możebnem obejść się bez wytwornej sukni — bez nich nie sposób. — Ktoś, co podziwia śliczną figurkę, zachwyca się ładną twarzyczką, skoro, spuściwszy oczy, dojrzy wykrzywionego bucika, wyszłego z formy, rozczaruje się prędko.

Buciki noszą na niskich obcasach, o grubych podeszwach, sznurowane z elastyką, lub zapinane na guziki z boku. Podszyte są flanelą, zrobione z sukna, lub lakierowanej skóry. Rękawiczki do czarnych sukien używają się czarne *glacés*, do innych dobierają się kolorem do koloru sukni. Bardzo wygodne na zimno są włóczkowe ciepłe, w różnych mięszanych kolorach, zachodzące aż na pulsa po 1 zł. 40 ct. do 3 zł. szczególniej dla młodych chłopców, w drogę, na ślizgawkę. Dla pań, do tego samego użytku jedwabne trykotowe czarne, podszyte flanelą i ubrane futerkiem po 1 zł. 60 ct. do 3 zł. — Żadnych kolorowych, ani białych *cache-nez*, fularów, chusteczek nie zawiązuje się koło szyi. Płaszcz powinien być zapięty wysoko i ciasno.

Na zakończenie, nie wadzi wspomnieć, że noszenie pakietów zupełnie nie odpowiada wytwornemu zachowaniu się na ulicy, a najwięcej można coś małego wziąć do ręki ze sklepu, a w tym razie powinno się mieć tualetę skromną, i widocznie przeznaczoną tylko do chodzenia za interesami.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbył się raut u księztwa Thurn-Taxisów, dany na pożegnanie księżniczek Hohenlohe, które dzisiaj opuściły Lwów.

— Hr. Władysławowstwo Braniccy wyjechali do swoich dóbr na Wołyń.

— Przybyli do Lwowa hr. Gołuchowscy, hr. Paulina Łosiowa i hr. J. Borkowscy.

Nowy urząd pocztowy otwarty został wczoraj na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Nowe stemple. Z dniem wczorajszym weszły w życie nowe stemple. Dawne zaś wyjdą z użycia dnia 28 lutego b. r. Po tym dniu nie wolno już ich będzie używać, a dokumenta ostemplowane niemi będą uważane za niestemplowane wcale. Jednakże od tego dnia aż do końca kwietnia będzie je można wymieniać w urzędowych magazynach stemplowych na nowe stemple. Po dniu 30 kwietnia utracą wszelką wartość.

Upadłość. Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu ogłasza niewypłacalność firmy kupieckiej Gedalje Stark we Lwowie.

Sekcja lwowska Tow. lek. galic. odbędzie XIII zwyczajne naukowe posiedzenie w sobotę dnia 3-go stycznia 1885 o godzinie 6-ej wieczów w Ratuszu, na którem: 1) kol. dr. P. odczyta rzecz o leczeniu tyfusu, 2) kol. dr. L. mówić będzie o paraldehydzie i 3) kol. dr. W. o skutkach stosowania kokainu.

Konkurs na czasie. Redakcja *Gazety rolniczej* przeznaczyła nagrodę 300 rubli za rozprawę: „W jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wyrównać w nich niedobory, powstałe wskutek obniżenia cen ziarna a głównie pszenicy?“

Nagrodzona rozprawa drukowaną będzie w *Gazecie Rolniczej* za oddzielnem wynagrodzeniem autora podług stale przyjętej normy. Rozprawy pracy nie powinny przenosić 2—3 arkuszy druku. Rękopisma, zaznaczone cyfrą lub pseudonimem (podpis w oddzielnej, opieczętowanej kopercie) nadsyłać należy najpóźniej do 1 czerwca 1885 r., pod adresem *Gazety Rolniczej*. Warszawa.

W kasynie mieszczańskiem dany będzie jutro w sobotę koncert pod kierownictwem p. L. Marka, z następującym programem:

1. Mozart. Uwertura z op. *Don Juan*, na 2 fortepiany odegrają panny: Po. Ku. Wisz. i K. 2. Weber. Duo na 2 fortepiany, odegrają pna Ter. i p. Marek. 3. Mendelssohn. Duet, odśpiewają pna Bl. i pn. C. 4. Chopin. Koncert *f-moll* odegra pna Po. 5. *Scenes de ballet* na skrzypce, odegra pn. St. II oddział. 6. Beethoven. Uwertura z *Egmonta*, na 2 fortep. odegrają pny: Sil Kwiat S. i Ko. 7 *a)*. Arja z *Traviatty*; *b)* „Słowiki“, pieśń Marka, odśpiewa pn. Cz. 8 *a)*. Wagner-Liszt. *Spinnerlied*; *b)* Rubinstein. *Etud de Concert*, odegra pna Pal. 9. *a)* Pieśń Tostiego; *b)* Pieśń szwedzka, odśpiewa pna Bl. 10. Marek Fantazja polska na 2 fortep., odegrają pny: Gra. i pn. Marek 11. Bach-Gounod. Medytacja na skrzypce i fortep., odegrają pp. Tyberg i Marek, oraz amatorowie. Fortepiany Bösendorfera. Początek o godzinie pół do ósmej wieczór.

Telefony na wsi. Warszawski *Wiek* donosi w ostatnim numerze, iż w dobrach staszowskich, należących do hr. Potockiego, a zajmujących znaczny obszar ziemi w powiatach sandomierskim i stopnickim, urządzono telefony celem łatwiejszego komunikowania się głównego zarządu z zarządami oddzielnych folwarków. Z siedziby administracji we wsi Sichowie jedna linja poprowadzoną jest przez Rytwiany, gdzie się znajduje fabryka cukru, a ztamtąd drut dochodzi do stacji rządowego telegrafu w Staszowie.

Druga linja z Sichowa prowadzi do Słupca, a ztamtąd do Zborówka. Połączone być mają jeszcze inne folwarki. Nadto dowiaduje się *Wiek*, że przeprowadzonym ma być drut do dóbr hr. Potockiego w Galicji celem połączenia zarządu staszowskiego z centralnem biurem wszystkich dóbr hr. Potockiego w Krzeszowicach w Wielkiem Księstwie Krakowskiem. Dotychczasowe połączenie telefoniczne kostuje 6000 rubli, a długość drutu wynosi 21 wiorst.

Weczernice. W wielkiej sali Narodnego Domu urządza towarzystwo ruskich dam w porozumieniu i ze współudziałem członków ruskiego kasyna od czasu do czasu wieczorki muzykalno-wokalne, połączone z zabawami towarzyskiemi.

W ubiegłym miesiącu odbyło się kilka takich wieczorków, noszących nazwę *weczernic*. Nie możemy z każdego z osobna podać szczegółowego sprawozdania, musimy jednak ogólnie zaznaczyć, że na wszystkich wieczorkach bawiono się wybornie, za co oczywiście największa zasługa przypada aranżerom, umiejącym trafnie układać program zabawy parogodzinnej. Podobno lwia cząstka powszechnych pochwał dostaje się p. Teofilowi Dżułyńskiemu, inżynierowi miejskiemu, którego niewyczerpane a świeże pomysły najwięcej przyczyniają się do powodzenia weczernic. Z przyjemnością i uznaniem wspominają uczestnicy tych zabaw o produkcjach muzykalnych panien Bażańskiej, Kulczyckiej i Naumowiczówny, oraz o dobrze wyćwiczonym chórze męzkim, dyrygowanym naprzemian przez p. Czypczara lub pana Iwaszewa.

Produkcje te i gry towarzyskie przeplatają pouczające odczyty lub popularnie wykonywane doświadczenia z dziedziny fizyki. Co zaś najważniejsze i na pochwałę zasługujące, to jest to, że humor i ochota prawie zawsze dotrzymują miejsca na tych weczernicach.

Curiosum. Przysłowie „Gdzie dwaj się kłócą, tam trzeci korzysta“ zyskało nową ilustrację w starciu najbardziej wrogich nam indywiduów literackich Sacher Masoch'a i Franzos'a. Pierwszy w redagowanem przez siebie czasopiśmie lipskiem *Auf der Höhe* omawiał niedawno jeden z nowszych romansów Orzeszkowej pod tytułem *Meier Esofowicz* i przy tej sposobności ostro skrytykował swego druha po religji, charakterze, piórze i tendencji, broniąc polskiej powieściopisarki. Artykuł swój rozpoczyna Sacher Masoch od scharakteryzowania ostatnich dziejów naszej beletrystyki, a raczej od zestawienia jej realizmu z takimże prądem we Francji i innych krajach. Owoce ich uważa za zupełnie różne; owszem dzisiejszą polską nowelistykę ceni wyżej od zagranicznej, ponieważ z swym realizmem łączy idealizm i entuzjazm; ponieważ w niej widać idealne ujęcie i przeniknięcie rzeczywistości, czego brak Francuzom, Rosjanom i Anglikom; ponieważ odznacza się prawdą i plastyką w obrazowaniu, żywością kolorytu i prostotą, klasycyzmem stylu — o czem znowu Niemcy bardzo skromne mają wyobrażenie. Wspomniane dzieło Orzeszkowej zalicza Sacher Masoch do najznakomitszych i najwspanialszych prac w literaturze całego świata i ten nienaturalny poniekąd u zaciekłego nam wroga zachwyt kończy chłostą — Franzos'a. *Meier Esofowicz* jest obrazem z życia polskożydowskiego. Jak wiadomo, i Franzos swoje paszkwile na tem tle osnuwa, a paszkwile te niestety są dziś rozpowszechnione. Otóż zdaniem Masoch'a całą ich nędzę, fałsz i tendencję w przerażającej nagości uwydatnił lepiej od wszelkich krytyk dotychczasowych romans Orzeszkowej. Wprawdzie dziwnem się to wydać może, iż chrześcianka lepiej zna stosunki polskożydowskie od polskiego żyda, ale zagadkę tę łatwo zrozumieć. Odwiedziny bowiem pierwszej w polskożydowskim domu uważają za zaszczyt, podczas gdy przed drugim dom taki drzwi swoje zamyka.

Sprawozdanie bibljoteki polskiej w Rumunji za rok 1884. Wobec nieprzyjaznych stosunków miejscowych, które zrządzają, że położenie Polaków w Rumunji jest krytyczne, jedynie solidarność i siły stowarzyszone mogą stawić czoło zagładzie.

Nie nasza rzecz odpowiadać, czy ogół ziomków podjął tę konieczność; o sobie atoli powiedzieć możemy, że w tym 19. roku istnienia bibljoteki pracowaliśmy głównie nad ustaleniem Towarzystwa i staraliśmy się członkom dostarczyć wszelkich możliwych korzyści moralnych, a często gęsto i pomocy materjalnej udzielić — oczywiście w warunkach ustawą zakreślonych.

Rzetelną było dla nas pociechą poparcie niektórych warstw społeczeństwa naszego, objawiające się przez dary w książkach i pieniądzach.

I tak ofiarowano z kraju 180 dzieł, pomiędzy któremi odznaczają się wielką wartością przez Zarząd bibljoteki kórnickiej, przez Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu i przez p. Czepielowskiego darowane. Prócz tego redakcje: *Ateneum*, *Dziennika dla wszystkich*, *Gazety świątecznej*, *Gońca wielkopolskiego*, *Kroniki rodzinnej*, *Niwy*, *Pamiętnika fizjograficznego*, *Prawdy*, *Słowa*, *Tygodnika ilustrowanego*, *Wieczorów rodzinnych* i *Gazety naddniestrzańskiej* przysyłały swe pisma darmo; zaś za pół ceny otrzymaliśmy: *Bluszcz*, *Biesiadę literacką*, *Kłosy*, *Przegląd tygodniowy*, *Rtmans i powieść* i *Tygodnik powszechny*. Dodawszy do tego 63 dzieł najnowszych i czasopism zakupionych z własnych funduszów, posiada bibljoteka obecnie 3827 tomów. To też z 61 członków mogliśmy uwolnić od wkładek miesięcznych 8,

Dochód: Składki członków 504 fr. 50 ct., składki na szkołę 153 fr. 30 ct., odsetki funduszu żelaznego 1227 fr. 90 ct., nadzwyczajne 4 fr. 75 ct. Razem 1890 fr. 45 ct.

Rozchód: Książki i czasopisma 201 fz. 45 ct., oprawa książek 207 fr. 40 ct,, opłata od listów i paczek 68 fr. 60 ct., szafa do książek 20 fr., pomieszkanie, opał, światło i usługa 423 fr., przybito do funduszu żelaznego 970 fr., razem 1890 fr. 35 centimów.

Fundusz żelazny wynosi obecnie 16,451 fr. 10 ct. i rozkłada się na fundusz bibljoteczny 7068 fr. 10 ct. i szkolny 9383 fr.

Wreszcie z 25centimowych składek, dawanych miesięcznie przez członków Bratniej pomocy, udzielono 310 fr. na pożyczki bezprocentowe, 215 fr. rozdzielono pomiędzy potrzebujących, w co wliczone są jednorozowe datki na weteranów z roku 31. na ręce komitetu w Galicji i na dom starców i sierót naszych w Paryżu; pozostało w kasie na rok następny 236 fr. gotówką.

Mając za opiekunów Towarzystwa: J. I. Kraszewskiego, Z. Miłkowskiego, E. Orzeszkową, A. Gillera, A. Małeckiego, J. Baudoniu de Courtenay, Fr. Kopernickiego, L. Jenikego, ks. B. Chwałę, I. Czepielowskiego, niepodobna nam ustać w pracy, ani zwątpić o przyszłości.

Mężowie ci bowiem przykładem swoim, dziełami i poświęceniem dla sprawy publicznej przyświecają nam w jałowym, ciernistym pochodzie na obczyźnie, ażebyśmy łacniej ujrzeli cel we własnej ojczyźnie, a przeniknięci wyższą ideą, abyśmy walczyli przeciw wzmagającej się obojętności, faryzeuszowstwu i krzykactwu — wytrwałą i spokojną pracą i ścisłem wypełnianiem obowiązków każdy na swem stanowisku.

Jassy dnia 31. grudnia 1884.

Zarząd Bibljoteki polskiej w Rumunji.

Prezes: *Dr. Łukaszewski.*

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarz. Opieki weteranów za miesiąc grudzień 1885. Datki nadesłali: Ludwik Dolański rocznie 20, dr. Filip Zucker rocznie 12, Feliks Poradowski rocznie 4, urzędnicy techniczni wydziału kraj. za grudzień 305, nieznajomy 90, Karol Szajer 10, delegat Bielski 10, A. Z. 5, K. G. 3, przegrane w karty I. W. 1, N. 1, Ignac Drexler 3, czysty dochód z wieczorku w kasynie miejskiem 45.50, zamiast powinszowań: dr. Alfred Zgórski 5, Zdzisław Marchwicki 5, Edw. Marynowski 5, Rafałowscy 3, Aniela Drzewiecka i Lekczyńscy 2, Alfred Stecki 3, Z. R. 1, za losy: Hieronim Kunaszewski po potrąceniu wydatków 8, Niemczynowski 2, Towarzystwo bibljoteki polskiej w Rumunji 12, Maurycy Tyszkiewicz z Czortkowa 5.73, Towarzystwo kasynowe w Brodach 18, Cze-

chowicz imieniem Tow. pedag. w Kołomyi dochód z wieczorku 50, kasyno w Sanoku dochód z wieczorku 28.50, grono profesorów w Złoczowie dochód z odczytu 35.13, koło mieszczańskiego kasyna w Kołomyi zebrane na wieczorku 13, przez redakcję Gazety Narodowej: Towarzystwo „Zorza“ w Brodach 6.48, Adam Bieńkowski 5, ks. Gromnicki składka podczas nabożeństwa w Buczaczu 19, przez redakcję Dziennika polsk. D. Tarnawski dochód z wieczorku literackiego w Przemyślu 61.10, przez delegata Alfreda Steckiego Józef Hanasiewicz 10, przez deleg. Rozwadowskiego I. H. na polowaniu w Sidorowie 20, przez deleg. Stanisławę Koźmiańską Marja Barjańska 10, Franciszek Junosza Rościszewski 5, przez delegata Józefa Heydę z urządzonej w Grzymałowie kolekty 30, przez delegata Antoniego Naglickiego własny datek roczny 2, zebrane podczas nabożeństwa 12.06, ze składki od 20 osób 13.94, przez delegata Wiktora Wiśniewskiego składka podczas nabożeństwa 13.20, Adolf Udrycki 10, Henryk Rylski 4, Ignacy Kwieciński 2, Rosenkranz 1. — Ogółem wpłynęło 639.70. — W miesiącu grudniu rozdano 34 weteranom zapomogi stałe i świąteczne w kwocie 625 zł., zaś 18 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 275 zł.

Walerjan Podlewski przewodniczący. *Dr. Bernard Goldmann* skarbnik.

Zapiski policyjne. Przytrzymana złodziejka. Wczoraj około 1/2 7 wieczór po zamknięciu kościoła archikatedralnego przytrzymano niejaką Józefę Bys, która prawdopodobnie w zamiarze popełnienia kradzieży, ukryła się pomiędzy ławkami w kaplicy Pana Jezusa.

Burda nocna. Elias Popiel zarobnik został w czoraj w nocy przez kolędników, żądających od niego datku, napadnięty i tak mocno zbity, iż musiano go odwieść do szpitala.

Znaleziono. Szyld szynkarski i szyld lekarski. Konduktor pocztowy T. złożył w policji bursztynową cygarniczkę, w czerwonym skórzanym etui odebraną handełesom.

(=) **Kraków** 1. stycznia. (Koresp. *Przeglądu*), Koło literacko-artystyczne obchodzić będzie w przyszłą środę (7. b. m.) piątą rocznicę swego istnienia. Ponieważ w czasie założenia „Koła“ nie było jeszcze dzięki Bogu w Krakowie t. z. *Reformy*, więc nie dziw, że nie znając daty podała przed kilku dniami mylną wiadomość jakoby rocznica przypadała i obchodzoną być miała dnia 31. grudnia. Piszę dlatego o tem, że skutkiem mylnej i na czasie niesprostowanej wiadomości nadeszły do tutejszego Koła wczoraj dwa telegramy z gratulacjami z tytułu jakby obchodu tej uroczystości, który nie miał wcale miejsca, jeden telegram od Koła literackiego we Lwowie.

— W sobotę — jak donosi *Czas* — członkowie Akademji Umiejętności dać mają ucztę na cześć dr. Józefa Majera z powodu ponownego wybrania go Prezesem Akademii.

— *Nowa Reforma* życzy sobie w dzisiejszym artykule, „aby Nowy Rok otworzył jej oczy, że stanowisko negacji jest nie tylko niesprawiedliwem ale i — niedorzecznem i w wysokiem stopniu szkodliwem.“ Z chęcią powitalibyśmy ziszczenie tych życzeń, atoli *N. Reforma* nie myśli snać o nich na serjo, bo w konkluzji artykułu redukuje wszelkie refleksje swoje noworoczne do kwestji prenumeraty i powiada, że wytrwa na swem trudnem (?) stanowisku (negacji) nie zbaczając z drogi (rozdwojenia) jaką sobie wytknęła.

ROZMAITOŚCI.

— **Polak marynarz.** W dziennikach francuskich znajdujemy z listopada liczne artykuły i listy opisujące rozbicia okrętu „Paro“ w pobliżu wysp Kanaryjskich. Okręt ten pędzony nawalnicą wpadł na podwodną skałę, wbił się w nią tyłem, a przodem, sterczącym w górę, prawie pionowo na skale się osadził. W takiem położeniu, ratunek przeszło dwustu podróżnych niezmiernie był trudnym; dokonali go nader szczęśliwie — kapitan okrętowy wraz z podkomendantem statku panem Chodźką, synem czcigodnego Aleksandra, poety i literata, dziś emeryta, żyjącego w zaciszu domowem. Podróżnicy podziwiają energję, bystrość pomysłu, wiedzę marynarską, a zarazem zimną krew i nadzwyczajną odwagę Chodźki: wśród niesłychanego popłochu i przerażającego strachu — wtedy, gdy wszyscy głowę tracili i nie wiedzieli, co czynić dla ocalenia swego mienia i życia, on jedynie i jego naczelnik przedsięwzięli ratunkowe środki i zbawili wszystkich, prócz doktora i kuchty okrętowego, którzy z własnej winy przypłacili życiem chęć uratowania dobytku z zanadto zagłębionej na tyle okrętu kajuty. Dzielny Chodźko pamiętając jedynie o swojej powinności, ostatni odpłynął od zanurzającego się i wkrótce pochłoniętego falami statku; wszystko, co miał, stracił, bo jak Bias wszystko ze sobą woził; kosztowne książki, mapy morskie, a nadewszystko najdokładniejsze instrumenty marynarskie i astronomiczne zabrała mu woda; tysiące franków znikły z jego mienia, ale tysiąc błogosławieństw i pamięć spełnionego zacnie obowiązku na zawsze słodzić mu będą dalsze chwile życia.

— **Dziennik** *Wiener Allg. Ztg.* otrzymał debit w Rosji i Królestwie polskiem.

— **W parlamencie angielskim** podano wniosek utworzenia w budżecie marynarki specjalnej pozycji na tabakę dla majtków ulegających cierpieniom oczu. W tym roku choroba rzeczona z dziwną porywczością na flotyli angielskiej rozwinęła się. Lekarze uważają tabakę za środok leczniczy.

— **Zuzanna Winkworth,** tłumaczka na język angielski pism Hoene-Wrońskiego i ks. Wittgensteinowej, umarła w Cliphton. Zmarła wydawała bibljotekę mistyczną i na wstępie do niej pisała wiele o prądach naszej filozofji.

— **Utwory Wielhorskiego.** Z Londynu donoszą, iż panna Agnieszka Zimmermann wykonała niedawno na jednym z popularnych koncertów utwory wyżej wymienionego kompozytora. Tak kompozycję jak i wykonanie przyjęła publiczność londyńska z zapałem.

— **Jerzy Brandes,** znakomity krytyk duński, zapowiada swój przyjazd do Warszawy na początek lutego celem wygłoszenia odczytu.

— **Najdawniejsza gazeta na ziemi.** Jest nią *Dziennik pekiński*, założony w r. 911 po Chr. Czasopismo to uległo obecnie pewnym zmianom, ukazuje się mianowicie w trzech edycjach. Dwie z nich drukują się na żółtym papierze i zawierają wiadomości urzędowe i ekonomiczne, trzecia edycja wychodzi na czerwonym papierze i obejmuje przeznaczone dla prowincji wyciągi z dwóch poprzednich wydań.

— **Bardzo bogaty anglik,** markiz Waterford, nie jeździł nigdy koleją inaczej, jak III. klasą. Urzędnicy kolei żelaznej, którzy go znali, postanowili wyleczyć mniemanego sknerę ze skąpstwa i razu pewnego, gdy znowu zajął miejsce w III. klasie, umieścili obok niego osmolonego, brudnego i brzydko woniejącego żebraka, z rozlicznemi tobołami.

Tego anglikowi było zanadto; wyszedł więc z wagonu, a że do innych zapełnionych przesiać się nie mógł, poszedł do okienka i kupił bilet I. klasy, ku wielkiej radości urzędników. Lecz trudno pojąć zdziwienie tych panów, gdy markiz Waterfold ofiarował bilet owemu żebrakowi, dopomógł zająć miejsce w I. klasie, podał mu jeszcze toboły, a sam został w III klasie.

— **Jak pracują Amerykanie?** Odpowiedź na to znajdujemy w *Tägl. Rund.*, powtarzającej trafne uwagi francuza, p. Lourdelet. „Przemysłowiec lub kupiec amerykański — powiada on — otwiera zrana nadeszłą korespondencję, przyczem swojemu sekretarzowi natychmiast odpowiedź dyktuje. Sekretarz stenografuje takową, a w chwilę potem ekspedjuje ją za pomocą maszyny do pisania. Pryncypał zasiadłszy przed biurkiem rozmawia ze swoją klientelą za pomocą telefonu, umieszczonego, nie jak u nas, gdzieś w rogu pokoju, ale tuż nad biurkiem. A rozmawia nie tylko z osobami w obrębie miasta pozostającemi. Telefonem rzuca depesze biuru telegraficznemu, które natychmiast słowa jego na cały świat rozsyła. Gdy chodzi o zawołanie posłańca, nie potrzeba posyłać na ulicę i nieraz szukać go dobrą chwilę. Amerykanin telefonuje wprost do zarządu biura posłańców i po kilku minutach już zjawia się przed nim chłopak, któremu za godzinę płaci się mniej więcej pół guldena na naszą monetę. Nic dziwnego, iż przy takich ułatwieniach i oszczędności w czasie, praca za oceanem postępuje szybko i również szybko przynosi materjalne zyski.“

— **Talar** obchodzi w bieżącym miesiącu 400-letni jubileusz swojej ziemskiej wędrówki w Niemczech. Przed czterema wiekami, to jest w r. 1484 w grudniu pierwszy talar ujrzał światło słoneczne wyszedłszy z mennicy arcyksięcia Zygmunta w Tyrolu. Że nowonarodzony prnyjęty był z otwartemi rękoma i nie potrzebował się uznania dorabiać, zbytecznem byłoby dowodzić — cześć zaś jakiej używał i używa dotąd jest tak wysoką, że chęć objawienia jej w wyjątkowej, jubileuszowej formie byłaby próżnym wysiłkiem. Używa on trwałej i do maximum doprowadzonej adoracji. Mimo to numizmatyczne Tow. w Wiedniu poświęci mu w rocznicę urodzin naukowy odczyt, połączony z wystawą najstarszych dochowanych dotąd okazów.

— **Jubileusz poety polskiego.** Którego? zapyta czytelnik, wyliczając na palcach wszystkich żyjących „wieszczów naszych“ *(sit venia verbo)*.

Wśród poetów polskich z ostatnich dwóch dziesiątków lat postać Leonarda Sowińskiego, gdyż o nim mówimy, stoi dotąd jeszcze, jakby obwiana mgłą jakąś, która ją zasłania.

Nazwisko tego poety znane jest więcej, niż jego utwory, a i z tych o najlepszym wartością, dramacie „Na Ukrainie,“ mało kto słyszał nawet, pamiętając natomiast, że poeta ten kiedyś, przed ćwierć wiekiem napisał był „Tarasa Szewczenkę“ i przełożył z Hajdamaków.

Poeta nasz wystąpił po raz pierwszy w r. 1859, a na jubileusz swój obdarzył nas świeżo wydaną książką p. t. „Wspomnienia szkolne,“ o których Kraszewski pisze: „iż forma tak w nich złączona z duchem, że ich oddzielić nie można — w tej, niby prostej, bez żadnych ozdób skreślonej narracji, tyle jest uczucia i prawdy, taki w niej jasny obraz danej epoki i taki zdrowy pogląd na ówczesny system edukacyjny, że w połączeniu z sylwetkami ludzi rysowanych z natury, wszystko tworzy szereg nieocenionych obrazków Dickensowskich, które się czyta jak najciekawszą powieść.

— **Pani Clovis Hugues** poświęciliśmy przed kilku dniami obszerniejszą wzmiankę. Sensacyjny proces głośnej dziś Paryżanki jeszcze się nie skończył w miejscu dla siebie właściwem, t. j. przed trybunałem sprawiedliwości, a już wyzyskany został tam, gdzie go najmniej potrzeba — na scenie. W Medjolanie bowiem, jak właśnie donoszą, teatr Fossati wystawił z wielkiem powodzeniem dramat Tytusa Mammoli'ego, osnuty na tle tej słynnej awantury. Dyrektor wspomnianego teatru jest prawdziwem dzieckiem naszego stulecia, którego marzeniem jest aktualność zawsze i wszędzie, w prasie, w sztukach pięknych, na scenie itd.

Dyrektor ten zna wybornie gusta swojej publiczności i z niepospolitym sprytem umie je wyzyskiwać. Na kilka dni przed reprezentacją dramatu rozrzucił po amfiteatrze mnóstwo wyciągów z paryzkiej *cause célèbre*, odnoszących się do najdrażliwszej w niej chwili. Świstki te ozdobione były portretami bohaterki i jej męża; u ich góry zaś jaśniał napis: „Zemsta pani Hugues,“ czyli „Kobieta, która zabija“ — wielki historyczny, współczesny dramat w 5-iu aktach.

Wszystkie niemal osoby, biorące udział jakikolwiek w procesie zostały tu skopjowane. Czy w aktualnej tej robocie i rewolwer pani Hugues gra swoję aktualną rolę — dotąd nie wiadomo.

— **Ptak mordercą.** Pod Brześciem kujawskim pastuszek Andrzej Liwczuk w samę Wilję padł na polu, uderzony śmiertelnym ciosem.

Zabójcą tym razem był duży jastrząb, który ze znacznej bardzo wysokości wypuścił z dzióba niesiony kawał mięsa ze sterczącą kością.

Kość przedziurawiła czaszkę biednemu chłopcu, który natychmiast wyzionął ducha.

Bibliografia.

Treść *Przeglądu Polskiego* zeszytu 7-ego na miesiąc styczeń zawiera: Jenerał Dezydery Chłapowski, napisał X. Kalinka C. R. Leonardo da Vinci w świetle najnowszych publikacyj, przez M. T. S. Pamiętniki Józefa Siemaszki, skreślił i ocenił Dr. Choskowski (dok,). Z dziejów poezji średniowiecznej przez Wł. Wielopolskiego (dok.). Barzykowski o Powstaniu r. 1880, przez P. P. Kartka z ostatnich dziejów Rady miasta Krakowa, przez Kandydata na Radcę miasta Krakowa. Kronika literacka: H. Biegeleisen: „Pan Tadeusz“ Mickiewicza. L. German Niedola Nibelungów (w polskiem tłumaczeniu). J. N. Franke: Jan Brożek (Broscius) akad. krak. (1585 do 1652). Wzory przemysłu domowego, wyd. staraniem L. Wierzbickiego. K. Filipowicz: Wiadomości początkowe z botaniki. T. Pilat: Trzy nowe rozprawy z dziedziny statystyki. O. Beuren: *Die innere Unwarheit der Freimaucrei.* T. Pesch: *Die grossen Welträthsel.* J. Linniczenko: Wzajemne stosunki Rusi i Polski do połowy XIV. stulecia. Duc de Broglie: *Fréderic II. et Louis XV.* H. Forneron: *Histoire générale des Emigrés pendant la Révulution française.* A. de Puymaigre: *Souvenirs sur l'Emigration, l'Empire et la Restauration.* R. Eitelberger: *Gesammte kunsthistorische Schriften*, t. III. G. Kojuharoff: *Du principe des nationalités.* Dr. Baron: *Geschichte des römischen Rechtes*, t. I. Walssak: *Kritische Studien.* Neumann-Spallart: *Uebersichten der Weltwirtschaft.* A. Griesebach: *Die Vegetation der Erde.* Przegląd polityczny, przez B. E.

Część ekonomiczna.

Nafta w stanie stałym. — Od dawna już w Ameryce szukano sposobu przekształcenia nafty w ciało stałe, a to dla ułatwienia jej transportu i zniżenia jego kosztów. Przewożenie jej w stanie płynnym nastręcza bowiem wiele trudności. Naprzód potrzeba do tego używać beczek zrobionych z drzewa twardego, a takie jest drogie; następnie dużo nafty ginie przez to, że przez szczeliny i pory upływa; wreszcie statków wożących naftę płynną żadne towarzystwo asekuracyjne nie chce brać w asekurację. Wszystkie jednak zabiegi chemików amerykańskich spełzły na niczem. Zdobyli oni wprawdzie dwanaście patentów za rozwiązanie zagadki, okazywało się jednak niebawem, że rozwiązanie było pozornem. Ich nafta, przekształcona mechaicznie w stan stały, albo nie dość była stałą, albo rychło przekształcała się znowu w ciecz, albo tak była zanieczyszczoną rozmaitemi domieszkami (jak glina, wiory itp.), że po dokonanym transporcie narażała przedsiębiorcę na ogromne koszta, zanim ją ponownie oczyścił. Po wielu bezskutecznych próbach zaniechano myśli przekształcenia nafty w stan stały i zdecydowano, że nie jest to możebnem.

Tymczasem dzienniki petersburskie przynoszą teraz wiadomość, że pewnemu rosyjskiemu chemikowi, który dziwnym zbiegiem okoliczności nazywa się Ditmarem, udało się szczęśliwie wynaleść sposób przekształcania nafty w ciało stałe. — Po licznych z energją i kosztem dokonanych próbach wpadł on na bardzo tani i łatwy sposób nadania nafcie drogą chemiczną gęstości wosku albo dobrej gliny, a doprowadzona do tego stanu nietylko się nie rozpuszcza sama przez się, lecz owszem im dalej tem staje się coraz twardszą; może więc być z wszelką łatwością i bez zwykłych środków ostrożności transportowaną okrętem, koleją czy wozem, nawet bez płóciennego obszycia. W razie zaś potrzeby masa ta przez dodanie jakiegoś płynu — którego skład zna tylko wynalazca — wraca natychmiast nafta do stanu ciekłego i gorące czystym jasnym płomieniem. Można ją nawet zapalić i wtedy, gdy jest w stanie stałym; pali się wówczas jak świeca, a własne ciepło płomienia nie roztapia jej wcale.

Według pism rosyjskich zalety tego wynalazku są następujące: 1) że do przewozu nie potrzeba żadnych beczek ani skrzyń; 2) że transport jest nadzwyczaj uproszczony i tani; 3) że nie powstaje żadna strata z wyciekania; 4) że do czyszczenia nafty nie potrzeba już żadnych kwasów i 5) że okręty z ładunkiem takiej nafty mają prawo do asekurowania się w towarzystwach ubezpieczeń.

Wspomnieliśmy, że wynalazek Ditmara dokonanym został na drodze chemicznej: zasadniczo więc różni się od pomysłów amerykańskich, w których w grę wchodziły skomplikowane maszyny, glina, trociny i zioła. Opis szczegółowy ditmarowskiej procedury jest oczywiście na razie tajemnicą wynazcy i pozostanie nią aż do chwili uzyskania patentu.

Owóż, jeśli zważymy, że w roku 1883 przywieziono z Ameryki do Eurowy 15 miljonów centnarów metrycznych nafty i że źródła nad morzem kaspiskiem są w stanie dostarczyć rocznie 10 miljonów pudów na eksport, to pojmiemy, jakie olbrzymie przewroty w handlu naftowym może pociągnąć za sobą wynalazek chemika petersburskiego. Pisma rosyjskie zwracają też nań baczną uwagę i wyrażają nadzieję, że nafta jako materjał palny da się jeszcze użyć do ogrzewania ma okrętach parowych i kolejach, co oczywiście przyczyniłoby się barozo do uratowania naszych lasów.

Wiedeń 31. grudnia.

(Di.) Silna tendencja utrzymuje się, widocznym jest proces zdrowienia, tem widoczniejszym, że silnej tendencji nie odpowiada wcale ochota do kupowania, a obroty są drobne. Pochodzi to ztąd, że noworocznego ultimo zawsze się jeszcze nieco obawiają, że gotówka jeszcze się trzyma neutralnie, repost jest drogi, w skutek czego proces zdrowienia nie robi szybkich postępów i kursa podlegają jeszcze w ciągu dnia fluktuacjom zniżkowym. Tak było wczoraj, tak jest dzisiaj. Spekulacja w ogóle jest już śmielszą, lecz na silną tendencję wpływają głównie zlecenia ze strony prywatnego kapitału, ze strony publiczności, która od kilku dni z nizkich kursów zaczyna korzystać. Tylko papiery przemysłowe są jeszcze zaniedbane, za to kolejowe poszukiwane. Jestto nielogiczność, gdyż przeciwnie dopiero w skutek podniesienia się papierów przemysłowych, coby świadczyło o ożywieniu ruchu, produkcji, więc o wzroście transportów, powinnyby się były podnieść i kolejowe. Lecz te ogólne przez ekonomiczne nie mają znaczenia na giełdzie. Należy zawsze pamiętać, że jestto targ odrębny, podlegający swoim właściwym wpływom, a przejawiający bardzo rzadko tylko prawdziwy obraz realnych interesów.

Ogłoszona dywidenda 7 pct wpływa na wynik akcyj banku astrowęgierskiego, egzekucyjne sprzedaże obniżyły anglobanki. Tożsamo spekulacja zniżkowa, zmuszona do realizacji, wstrzymuje szybsze podniesienie się Allpinów.

Dzisiaj łatwość prolongacji, świadcząca o powrocie spokoju i zaufania, wpłynęła od razu na utrzymanie się tendencji zwyżkowej, która wytrwała aż do wieczora. Kończy się zatem rok, lubo nie świetnym stanem targu pieniędzy i papierów, przecież uzasadnionem przekonaniem, że fatalny wpływ ogólnego kłopotliwego położenia w Europie notat i normalne stosunki zaraz po nowym roku szybko wracać będą, gdyż wszyscy bezwarunkowo potrzebują oddechu i poziom niski kursów jest nienaturalnym objawem.

Targ zbożowy nader mdły. Notowania tygodniowe były: pszenica wiosenna 8.45—8.47, żyto 7.36—7.38, owies 7—7.02. Rzepak zimowy na jesień 12.50—12 5/8, makuchy pojedyńczo prasowane 7.20—7.30, podw. pras. 5.90—6.25 loco stacje fabryczne. Nafta bez znaczniejszej zmiany: amerykańska oclona 24.75—25, galicyjska według marki 23—24, kaukazka loco cyiterna Wiedeń 10—10.25, galicyjska prima (Kaisewel) marka A. Skrzyński i Sp. Nr. 0, 24.25—24.50 Nr. 00, 26.50—27 100 klg. netto.

Dzisiaj pszenica zaraz 8—9.10, wiosenna 8.42—8.47, jesienna 8.92—8.07, żyto zaraz 7.50—8.30, żyto wiosenne 7.36—7.40, owies zaraz 6.75—7.30, wiosenny 6.95—7, rzepak sierpień, wrzesień 13.10—13.25, Notowania te urzędowne są atoli więcej nominalne. Sprzedaży effektywnej prawie nie było.

Ostatnie wiadomości.

Z Hiszpanji, z tego Edenu Europy, przerażające nadchodzą wieści.

W łonie tej ziemi, przystrojonej szatą najwspanialszej roślinności, obfitującej w lecznicze źródła, wre, gotuje się i burzy.

Kastylja, nawiedziona niepamiętną nawalnicą śnieżną, srodze spustoszona podnosi się z pod przygniatającego ją śmiertelnego całuna.

Na wulkanicznym gruncie Andaluzji, trzęsienie ziemi szerzyło i szerzy dotąd wielkie zniszczenie.

Alhama pod Granadą, (druga Alhama znajduje się w Argonii, trzecia przed Maurcią) miejscowość o niezwykle malowniczem położeniu, posiadająca kąpiele siarczane, o 34 kilometry od Malagi oddalona, uległa okropnemu spustoszeniu. Z ludności jej wynoszącej 7.000 mieszkańców, 300 przeszło postradało życie. Popłoch zapanował tutaj szalony.

W Maladze zniszczenie jest przerażające.

Z Granady donoszą, iż Alhambra pozostała nietknięta, co prawie cudem się wydaje, gdyż oddawna już istnieje obawa, aby starożytna Maurów siedziba nie runęła w fale płynącego u jej stóp Darro. Fasada katedry w Granadzie przyozdobiona wspaniałemi posągami i płaskorzeźbami znacznemu uległa uszkodzeniu. Katedra ta jest dziełem znakomitego architekta Diego de Siloe, który budował ją od r. 1529-go do 1560-go mierzy ona 116 metrów długości i 70 szerokości. We wnętrzu katedry znajduje się piętnaście kaplic przyozdobionych obrazami Alonsa Cano, Ribery, Bocanegra, portretami „królów katolickich“. Ferdynanda i Izabeli pędzla Rincon'a, rzeźbami dłuta A. Cano. Ramirez Pardo. Torrigiani. Nadto w kaplicy głównej umieszczone są szczątki zwycięzców Granady, Ferdynanda i Izabeli, Jana Szalonego i Filipa I. oraz korona i berło Izabeli i szpada.

Katedra w Sewilli równie silnie ucierpiała skutkiem trzęsienia ziemi, niemniej i Giralda wieża, uważana przez Hiszpanów za pierwszy cud świata. Zbudowana w r. 1000 przez Araba Gebera jako obserwatorjum, wznosi się dzisiaj na 350 stóp wysokości i na szczycie swoim posiada ozdobną dzwonnicę oraz olbrzymi posąg z bronzu ważący 2.800 funtów. Posąd ten przedstawia wiarę.

Budowa katedry sewilskiej rozpoczęta w r. 1401, ukończoną została w r. 1589.

Wspaniała ta świątynia, wznosi się na miejscu dawniejszego meczetu i mierzy 198 metrów długości i 79 metrów szerokości; wnętrze jej podzielone jest na dziesięć naw przyozdobionych z niesłychanem bogactwem i odznaczających się dziwną harmonją kształtów pomimo olbrzymich wymiarów. Z tejto katedry przed kilku laty wykrajano postać św. Antoniego z oryginału Murilla, którą, jak wiadomo, znaleziono w Ameryce i napowrót do obrazu wprawiono. Oprócz powyższego arcydzieła Murilla, katedra sewilska posiada niezliczoną liczbę utworów pendzla i dłuta najpierwszych mistrzów świata.

O popłochu w teatrze madryckim podczas występu Kochańskiej w „Łucji“, a zakłóconego jakoby trzęsieniem ziemi, w dziennikach zagranicznych nie znajdujemy dotąd żadnej wzmianki.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 2. stycznia. Obecni tu członkowie partji liberalnej udali się w południe do ministra-prezydenta Tiszy, w celu złożenia mu życzeń noworocznych. Tisza przybył do sali audiencjonalnej w towarzystwie wszystkich członków gabinetu. Przyjęto go grzmiącem „Elien“. Hr. Władysław Csaky przemówił do niego w imieniu partji i podniósł z przyciskiem, że partja liberalna gromadzi się około Tiszy z tem większem zadowoleniem, ponieważ z czynności jego nabrała przekonania, że gabinet jego [illegible] i nadal takim, jakim był przed laty dziesięciu t. j, rządem liberalnym i za swój liberalizm popieranym przez większość narodu. Minister-prezydent odpowiedział, że jeżeli naród w ostatnich wyborach dał partji liberalnej i powstałemu z jej łona rządowi tak świetny dowód zaufania, to uczynił to w przekonaniu, że tak liberalna partja jak rząd i nadal konsekwentnie do tego samego celu dążyć będą, którym jest wzmocnienie państwa węgierskiego, wznoszenie go na coraz wyższy szczebel potęgi w rzędzie państw ucywilizowanych i rozwój w kierunku liberalnym.

Głos ten narodu nakazuje wysoko wznieść sztandar, pod którym z rozmaitych szczepów jeden powstał naród i nie dozwala, aby złączona akcja zapomocą jakichkolwiek wpływów na drobne rozbiła się oddziały. Wspomniawszy zaś o reformie Izby wyższej, zaznaczył minister-prezydent, że pominąwszy małoznaczące modyfikacje obstaje przy głównej zasadzie, wyrażonej w wniesionym projekcie. Mowę Tiszy przyjęto grzmiącem i długotrwałem Elien.

Berlin 2. stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniom dzienników i oświadcza, że książę Bismark nie zamyśla udać się do Riviery. Lekarze poradzili księżnej Bismark pobyt w południowych Włoszech.

Berlin 2. stycznia. Cesarz przyjmował po południu ambasadorów Włoch, Austro-Węgier, Francji, Anglji i Turcji, a przyjąwszy od nich życzenia noworoczne, rozmawiał z każdym z nich łaskawie. Ambasador rosyjski pozostaje na urlopie i dotąd jeszcze do Berlina nie wrócił.

Paryż 2. stycznia. Prezydent Grevy dziękując za życzenia noworoczne składane mu przez nuncjusza w imieniu całego ciała dyplomatycznego, podniósł, iż uważa się za szczęśliwego, jeżeli może zapewnić, że Francję łączy przyjaźń ze wszystkimi narodami. Dodał w końcu, że ten tak pomyślny stan rzeczy jest przeważnie dziełem ambasadorów.

Londyn 2. stycznia. Na torze kolejowym Manchester-Barnsley zderzyły się dwa pociągi, przyczem — jak donoszą — dwóch podróżnych utraciło życie.

Madryt dnia 2. stycznia. Wczoraj powstało w Velez Marja Archidona i w Granadzie powtórne trzęsienie ziemi, które wielkie zrządziło szkody. Miasta Torros i Tagena zburzone.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 2. stycznia. Do *Tagblattu* donoszą z Brindisi, że bawi tam ajent Bismarka i robi przygotowania do otwarcia stacji dla niemieckiej parostatkowej linji Tryjest-Bombaj.

Wiedeń 2. stycznia. *Fremdenblatt* uważa, że ogłoszony przez *Londoner Allgemeine Corr.* tekst konwencji, zawartej jakoby między Austrją, Niemcami i Rosją, a skierowanej przeciw anarchistom, i do której to konwencji miała już nawet i Francja przystąpić, jest bardzo niezręcznym wymysłem.

Wiedeń 2. stycznia. Passywa Kufflera razem z jego prywatnemi zobowiązaniami wynoszą 4 miljony.

Wiedeń dnia 2. stycznia. W nocy Sylwestrowej wydarzyły się na ulicach Wiednia jedna apopleksja, jedno usiłowane morderstwo i trzy samobójstwa.

Wiedeń 2. stycznia. Poranne dzienniki przynoszą obszerne relacje o wypadku, który miał miejsce na „Börsenplatz“. 19-letni Zygmunt Schramm przybyły z Tarnowa usiłował się otruć sinkiem potasu o godzinie 12tej w nocy na Nowy Rok. Przywieziony z placu, gdzie samobójstwa dokonać usiłował, do komisarjatu policji, został uratowany przez lekarza za pomocą antidotów. Schramm przybył do Wiednia dnia 15. listopada z Tarnowa, gdzie uczęszczał do gimnazjum. W Wiedniu jednakże do żadnego nie zapisał się zakładu naukowego. W liście wystosowanym do policji podał jako powód samobójstwa straszliwą nędzę, w jakiej miał się znajdować. Pozycja jego miała być rozpaczliwą. Nie miał żadnych lekcyj, a jego ojciec, mieszkający w Tarnowie, jest ubogim krawcem i nie mógł mu pieniędzy przysyłać. Policyjna *Korespondencja Wilhelma* utrzymuje jednak, że podana przez Schramma relacja o jego nędzy jest przesadną. Pozycja jego materjalna nie miała być wcale tak bardzo rozpaczliwą; zdaniem więc tego hektografowanego pisma należy szukać innych motywów samobójstwa.

Berno 2. stycznia. Z dniem dzisiejszym upłynął termin, w którym w wyborach obecnie już unieważnionych wybrani członkowie Izby handlowej oświadczyć mieli, czy mandat przyjmują. Niemieccy członkowie żadnego nie złożyli oświadczenia, natomiast uczynili je Czesi i odpowiedzieli, że wybór przyjmują w nadziei, że trybunał administracyjny zniesie rozporządzenie ministra handlu unieważniające wybory do Izby handlowej i uzna krok ministra jako ustawą nieuzasadniony.

Berlin 2. stycznia. *Reichsbote*, organ partji konserwatywnej, donosi, że między Niemcami i Włochami powstała zasadnicza różnica w zapatrywaniach na niektóre kwestje i że z tego powodu stanowisko hr. Lannay, włoskiego ambasadora, jest zachwiane.

Petersburg 2. stycznia. Najnowsze depesze urzędowe donoszą o wybuchu wielkiego powstania w Kuldży. Mieszkańcy tej nadgranicznej prowincji chcą zrzucić jarzmo chińskie. Władze rosyjskie wydały polecenie, aby w miasteczkach i fortach, leżących nad granicą, wzmocnione zostały załogi.

Berlin 2. stycznia. Orzeczenie Trybunału państwowego w sprawie Antoine brzmi:

„W imieniu państwa. W śledztwie zarządzonem przeciw weterynarzowi i posłowi na sejm, Dominikowi Antoine w Metz, oskarżonemu o zbrodnię stanu, nie uwzględnił senat karny Trybunału państwowego wniosku nadprokuratora, żądającego wytoczenia oskarżonemu procesu, iż w r. 1882 i 1883 podejmował czynności mające na celu oderwanie Alzacji i Lotaryngji od ziem Rzeszy niemieckiej, a wcielenie ich natomiast do Francji, i że w ten sposób popełnił czyny przewidziane w §§. 196 i 202 niemieckiej ustawy karnej. Trybunał orzekł, że obwiniony ma być uwolnionym, a koszta procesu pokryć ma kasa państwa.“

Tryjest 2 stycznia. Podana przez *Pester Lloyd* wiadomość, że bawi w Tryjeście jakiś ajent Bismarka, stosuje się widocznie do jakiegoś jegomościa, który tu przebywał podczas manewrów floty i często rozmawiał z rozmaitemi osobami o niemieckich parostatkowych linjach subwencjonowanych. Okazało się jednak po bliższem zbadaniu, że indywiduum to jest sobie pospolitym *chevalier d'industrie.*

Tutejszy jeneralny konsulat niemiecki nie otrzymał jeszcze od rządu niemieckiego żadnego urzędowego zawiadomienia o owych linjach parostatkowych.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 31. grudnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.15—16. *Berlin* spirytus 42·50, olej rzepakowy 51·30, *Paryż* mąka 44·10. *Wiedeń* pszen. 8—8·50, spiryt. 27·50—75.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 31. grudnia 1884 r.

Renta pap. aust.	82·05	Akcje banku kr.	294·20
„ srebrna „	83·05	Weks. na Lond.	123·25
„ złota „	103·90	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	97·—	Napoleondory	9·74 1/2
Ak. b. aus.-węg.	857·—	Marki niemiec.	60·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 2. stycznia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	294·40	Anglo-austr.	96·50
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	75·—	Napoleondor	9·75
Rosyjs. bankn.	1·27 1/4	Usposobienie:	stałe

Berlin, dnia 31. grudnia 1884

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	211·30	Akcje kredyt.	488.50
Lombardy	244·50	Galicyjskie	110.50
Pożyczka wsch.	62·60	Austr. bank.	165.80

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 1. Stycznia.

	płacą	żądają
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	81 70	81 85
$4^2/_5$% „ srebrna „	82 75	82 90
4% „ złota „	103 50	103 60
5% „ papierowa (marcowa)	96 65	96 85
4% „ złota węgierska	95 85	96 —
5% „ papier. węgierska	90 35	90 50
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	97 —	97 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^8/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	125 75	126 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	134 60	135 20
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 25	141 —
„ „ 1864 „ 100 „	170 50	171 —
„ „ 1864 „ 50 „	168 50	169 50
Losy Como-Renten za sztukę	45 —	47 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	102 —	102 50
Galicyjskie „ „ „ „	100 75	101 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 120 złr.	95 50	96 —
Boden-Credit austrjacki . 80 „	217 —	218 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	294 20	294 50
„ Bank węgierski . 200 „	307 —	307 50
Depositen-Bank . . . . 200 „	200 50	201 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	660 —	665 —
Länderbank . . . . . 100 „	97 10	97 50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	857 —	859 —
Unionbank . . . . . 100 „	75 25	75 75
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144 50	145 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	99 —	99 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	60 —	62 —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	179 50	180 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	528 —	531 —
Elżbiety . . . . 210 „ „	233 —	233 50
Linz-Budweis . . 200 „ „	205 —	205 50
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	195 25	195 75
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2307	2317
Franciszka Józefa . 200 „ „	207 —	207 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	267 50	268 —
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	148 —	148 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	197 50	198 50
Nordwest austr. . . 200 „ „	171 50	172 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	177 75	178 25

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	181 25	181 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	179 50	180 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	307 50	307 75
Südbahn (Lombardy) 20` . „	145 50	145 75
Theisbahn (Cisańska) 200 „	251 —	251 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	172 25	172 75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	167 75	168 —
„ Westbahn . . 200 „ „	173 —	173 25
Listy zastawne.		
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122 —	122 50
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 lat	97 50	97 70
3% prem. Bod. Credit. allg.	96 50	97 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	99 60	100 10
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	99 75
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 40	92 —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 —	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 —	87 75
6% „ Bank hipot. lwowski	100 —	101 —
5% „ „ „ „ prem.	98 —	98 75
5% „ „ „ „ 40 lat	97 —	97 25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 80	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	99 75	100 25
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	100 75	— —
4% „ Bank Hip. prem.	100 50	101 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	98 —	98 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99 50	100 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 50	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	110 50	111 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	116 50	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. $4^1/_2$%	105 40	106 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 —	104 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 —	— —
Franc. Józef Em. 1884 . $4^1/_2$%	89 80	90 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. „	98 90	99 80
„ Jarosław 300 „ „	97 75	98 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99 70	100
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 15	82 30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	86 15	86 30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	102 40	102 70
„ Lit.B. 200 „ „	101 90	102 30

	płacą	żądają
Nordwb. austr.Em.1874 200 m. 5%	126 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86 —	86 20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	114 50	115 25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	97 50	97 75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	189 75	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	147 50	148 —
„ „ 200 złr. 5%	124 —	124 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	104 25	104 75
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 30	99 80
„ „ II Em. 200 „ „	96 75	97 50
„ Nordost . . . 300 „ „	97 —	97 40
„ „ złotem . 200 „ „	121 75	122 —
„ Westbahn . . 200 „ „	— —	99 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	99 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	114 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178 —	178 50
Clary . . . . „ 42	41 75	42 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 50	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	19 50	20 —
Keglewicha . . . . „ $10^1/_2$	19 —	— —
Krakowskie . . . . „ 20	18 50	19 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 25	43 —
Palfy . . . . „ 42	37 25	37 75
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 —	18 50
Salma . . . . „ 42	56 50	57 —
Salzburgskie . . . . „ 20	22 75	23 25
St. Genois . . . . . „ 42	50 75	51 25
Stanisławowskie . . . „ 20	23 50	24 50
$4^1/_2$% Tryesteńskie „ 105	130 —	131 50
4% . . „ 50	68 —	— —
Waldsteina . . . . . „ 20	28 —	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	36 —	36 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	13 35	13 55
Węg. Czerw. Kryża	7 25	7 40
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 1. Stycznia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	95 25
kupon	— —	— 9½
4% Listy likwidacyjne	— —	87 45
kupon	— —	— 30

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni K. Pillera.